NUMER 24
1942

PORADNIK
dla pracowników
ŚWIETLIC
żołnierskich

wydawnictwo
polskiej Y.M.C.A.
w W. Brytanji

PORADNIK ŚWIETLIC
dla pracowników żołnierskich

ADVISER
for workers in Polish soldiers' social centres

NR.8 /24/ REDAKCJA: POLSKA YMCA w W.BRYTANII, 1 ATHOLL PLACE EDINBURGH, TEL:21583. SIERPIEŃ 1942 R.

NACZELNY WÓDZ

Łatwiej jest wyprodukować najpotężniejszy nawet sprzęt bojowy, aniżeli zorganizować i unowocześnić jednostkę bojową. Szczególnie poza Krajem i na obczyźnie.
Niechaj więc Świetlice Pol. Sił Zbroj. pracują dalej nad tym, aby żołnierz nasz odpowiadał duchowo wymogom, jakie przed nim postawi wkrótce wojna. –

M. p. 12. VII. 1942.

Sikorski
gen. broni

Numer zdobił T.L.

Żołnierz Polski w Walkach o Niepodległość

Okres "Walk o Niepodległość" rozpoczął żołnierz polski w XVIII wieku, w czasie przedrozbiorowym! Konfederaci Barscy z Kazimierzem Pułaskim na czele stają do walki z Rosją protestując przeciw wtrącaniu się jej w nasze sprawy, stają do walki o zachowanie Polski istotnie niepodległej.

Na zwrotnym punkcie naszych dziejów, między upadkiem państwa, a rozpoczynającą się epoką niewoli wydaje Polska typ żołnierza-bohatera, żołnierza-wodza - walczącego o wolność całego Narodu. Podczas przysięgi na rynku krakowskim Tadeusz Kościuszko przysięga, że: "Obejmuję dowództwo dla wywalczenia niepodległości"...że "chcę wolności całego narodu i dla niego tylko wystawię życie". Wielkie jego serce ogarnia nietylko własny naród. Każdy czyn Kościuszki wynika z pragnienia szczęścia dla wszystkich. z dążenia do zniesienia wszelkiego ucisku i ugruntowania braterstwa ludów: za ten ideał walczy na drugiej półkuli.

Po upadku powstania żołnierz polski nie wypuszcza oręża z dłoni - idzie poza granice Polski - przemierza z Legjonami Dąbrowskiego obce ziemie z pieśnią na ustach "Jeszcze Polska nie zginęła".

Polska jako państwo upadła rozgrabiona między Rosję,Austrję i Prusy. Ale naród polski nigdy nie upadł! Myśl Niepodległości była tak związaną z istotą Narodu naszego, że mogła zginąć tylko razem z Narodem. A Naród żył i zrywał się raz po raz do walki o Niepodległość. Nie pomogły zaborcze szubienice, na których ginęli najlepsi synowie narodu, katorgi na Syberji, katowanie dzieci polskich we Wrześni, masakry uliczne w roku 1905.

Naród żył! Z pokolenia na pokolenie przekazywana była legenda żołnierza walczącego o wolność. Każde prawie pokolenie miało swoje powstania, swoje walki o Niepodległość.Na Wielkim Dokumencie, który pisze Historia - Naród polski - krwią swych synów, krwią dzieci-żołnierzy pisał, że jest Narodem, który chce żyć w Niepodległości.

I dlatego też kiedy armie niemieckie ruszyły na Polskę we wrześniu 1939 roku - żołnierz polski nie zawahał się przed podjęciem walki. Walka ta trwa, a w szeregach żołnierzy stoi pokolenie wychowane w Polsce. Pokolenie, które nie widzi Polski innej jak tylko: Niepodległą.

Sz.B.

Święto Żołnierza

Wskazówki dla organizatorów

Podajemy poniżej materiał, z którego można urządzić wieczór w Swięto Żołnierza / w dniu 15 sierpnia/ zatytułowany "Żołnierz w walkach o Niepodległość Polski". Całość materiału została podzielona na okresy historyczne. Na wstępie podaliśmy słowo wstępne otwiorające wieczór, poczym w chronologicznej kolejności materiały historyczne, na podstawie których można przytoczone słowo wstępne bądź rozszerzyć, z podkreśleniem specjal nych okresów, bądź opracować nowe. Następnie idą w kolejności okresowej materiały literackie. Organizator imprezy posiada zazwyczaj w terenie "szczęśliwie" posiadaną książkę, zbiorek poezji, wiersz - przywiezione z Polski - którymi może upiększyć i wzbogacić podane materiały.

Materiały podaliśmy w kolejności historycznej, co nie znaczy że należy je wszystkie koniecznie w ten sposób wyzyskać. Wieczór taki byłby przeładowany. Ideałem tego rodzaju wieczornicy powinno być wciągnięcie w orbite wykonawców jak najszerszego grona żołnierzy, całej widowni. Dużą pomocą byłby tu posiadany na terenie oddziału chór żołnierski, orkiestra, czy zespół muzyczny.

Poszczególne okresy należy przeplatać melodiami czy piosenkami żołnierskimi odpowiadającymi tekstem czy melodią danemu okresowi. Dużą pomocą będzie nam tu "Spiewnik historyczny" wydany przez X.Adamskiego, będący w posiadaniu wszystkich świetlic.

Należy zwrócić specjalną uwagę na czas trwania wieczoru. Próby należy robić z zegarkiem w ręku. Koszmarem są dla słuchaczy-widzów wieczory, które ciągną się w nieskończoność i które dłużyzną swoją zabijają nawet najlepsze wykonanie i treść. Ponieważ wieczór taki ma mieć charakter raczej poważny - powinien trwać maximum jedną godzinę i dziesięć minut. Terminu tego przekroczyć nie wolno. Przerwa nie jest wskazana gdyż może rozbić uzyskany nastrój i przerwać ciągłość myśli. Wykonawcy nie muszą znajdować się na scence czy estradzie - mogą równie dobrze stać koło sceny czy pod sceną.

Weźmy następujący przykład: w oddziale X świetlica posiada małą estradę, sporą salę i wielu słuchaczy. Rozporządzamy recytatorami, orkiestrą, chórem. Orkiestrę umieszczamy z jednej strony estrady, chór z drugiej, recytatorów i prelegenta zagajającego nasz wieczór umieszczamy na estradzie, udekorowanej odznakami państwowymi czy pułkowymi. Prelegent kieruje kolejnością wykonania. O ile recytator należy do chóru czy orkiestry może swój "numer" wypowiedzieć na tle swego zespołu.

Należy zwrócić uwagę aby ta jedna godzina i dziesięć minut była wypełniona programem wieczoru, a nie ustawianiem się na estradzie chóru, czy układaniem nut na pulpitach dla orkiestry. Po słowie wstępnym prelegenta odrazu ilustrujemy dany okres historyczny: słowem, piosenką, melodią. Ze względu na zbiorowy charakter całości należy unikać zapowiadania poszczególnych numerów /kto mówi, co gra itd./. Wszystko to można wypowiedzieć w słowie wstępnym. Unikamy przez to pretensjonalności przedstawiania autorów czy wykonawców, a zyskujemy prostotę.

O ile oddział X jest "rozśpiewany" należy część piosenek śpiewać wspólnie. Naprzykład okres wojny światowej ma dużo piosenek legjonowych - można z nich zrobić wiązanki. W okres Polski Niepodległej można wprowadzić piosenki ludowe śpiewane w wojsku, wielu kolegów umie je na pamięć.

Okres ostatni: wojna z Niemcami posiada tak obfity materiał drukowany w W.Brytanii, że ograniczymy się tylko do zacytowania nast. zbiorków poezji: A.Słonimski, Alarm, - S.Baliński, Wielka podróż, - K.Wierzyński, Ziemia Wilczyca, - M.Hemar, i in. Ponadto bogate źródła stanowić będą "Wiadomości Polskie", "Polska Walcząca", "Dziennik Żołnierza", "Odwet", "Skrzydła". Opracowania źródłowe: Norwid-Neugebauer "Kampania wrześniowa", -"Niemcy w Polsce" i t.p.

Wieczór zakończyć można np. wierszem A.Słonimskiego p.t. "Dojdziemy" /druk. w "Polsce Walczącej"/, którego refren każdej zwrotki, słowo "Dojdziemy" może powtarzać za recytatorem cała widownia. Może też wieczór zakończyć słowo prelegenta, poczem hymny polski i brytyjski.

Aby ułatwić organizatorom wieczoru wyszukanie materiałów literackich, drukowanyoh w W.Brytanii, podajemy poniższe zestawienie chronologiczne:

OKRES PRZEDROZBIOROWY
"Pieśń konfederatów barskich" "Poradnik" nr.4 str.20.

ROZBIORY
Materiały do powstania Kościuszkowskiego. "Poradnik" nr.5.

LEGIONY
Mickiewicz, fragmenty z "Pana Tadeusza
"Wiad.Pol." z 3.XI.40: Kleszczyński, Książę,
" " 19.I. 41: Askenazy, Ostatnie dni ks.Józefa
" " 23.II.41: Or-Ot, List ks.Józefa
" " 2.II.41: "Dąbrowski"
" " 9.II.41: Gaszyński, Mogiła Sułkowskiego w Egipcie
" " 9.III.41: Chrzanowski, Nasz hymn narodowy

POWSTANIA
"Powstanie Listopadowe" "Poradnik" Nr.15
"Złota Chorągiew", Ligocki
"Wiad.Pol." z 27.X .40: Mickiewicz Nocleg
" " 1.VI.41:
" " 23.III.41: Żeromski, "Wszystko i nic" i inne materiały z tego numeru.
Zygmunt Padlewski, "Poradnik" nr.1/2 str.11,
Baliński, Wielka podróż. "
"Wiad.Pol." z 10.XI.40: Piłsudski, Rok 1863,
" " 5. I.41: Romanowski, Hymn polski

ROK 1905
"Wiad.Pol." z 21.IX.41: Żeromski, Nagi bruk,
Sen o szpadzie
Słowo o bandosie

OKRES WOJNY SWIATOWEJ
Małaczewski, "Mogiłom Archang."Poradnik"nr.1/2 str.15
"Wiad.Pol." z 1.XII.40: utwory Słońskiego i Żeromski.

POLSKA NIEPODLEGŁA
"Swięto 11 listopada" "Poradnik" nr.14
Od Zagłoby do Wiecha,
Najdroższe listy" Makusz.
"Bitwa o Warszawę" "Poradnik" nr.12
"Wilno i Lwów" " nr.23

WOJNA 1939 R.
"Swięty Boże", Wierzyński, "Poradnik" nr.20 str.25
"Rozproszeni po świecie" " " 6 i 10
"Hymn walczącym w kraju" " " 6 i 10

MATERJAŁY PODSTAWOWE

do pogadanki lub wieczornicy na „DZIEŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO" 15go Sierpnia

WALKI POLSKI O NIEPODLEGŁOSC trwały od 2-go rozbioru Rzeczypospolitej aż do powstania obecnego Państwa Polskiego. Rozpoczęło je

POWSTANIE KOSCIUSZKOWSKIE, które wybuchło po drugim podziale Polski 24.III.1794 w Krakowie, 17.IV. w Warszawie, 23.IV. w Wilnie. Po zwycięskiej bitwie pod Racławicami 4.IV.1794 Kościuszko poniósł klęskę pod Szczekocinami 6.VI.1794, oblężony w Warszawie 13.VII. - 6.IX. pobity przez Fersena pod Maciejowicami 10.X.,dostał się do niewoli. 5.XI. została zajęta przez Suworowa Warszawa / 4.XII Rzeź Pragi/ i powstanie upadło. Żołnierze kościuszkowscy po 3-cim rozbiorze Polski /1795/ wyemig owali w znacznej części zagranicę / do Włoch i Francji/; w 1797 w Lombardji zaczął tworzyć z nich gen. J.H.Dąbrowski

LEGJONY POLSKIE chcąc stworzyć z nich kadry dla armji, mającej wyzwolić Polskę. Legjony brały udział w kampanji Napoleona Bonapartego 1797, po pokoju w Campo Formio działały w królestwie neapolitańskim.

Było ich z początku dwa, pod wodzą Kniaziewicza i Wielhorskiego. Po zawarciu pokoju w Campo Formio legjony walczyły w państwie papieskim i zajęły Rzym. W 1799 r. w wojnie z 2-gą koalicją francuską walczyły zaszczytnie pod Magnano, nad Trebią i Adygą oraz pod Novi i poniosły wielkie straty. Gen.Kniaziewicz przystąpił w tym samym czasie do tworzenia legjonu naddunajskiego /1800 r./ Po 1801 r. zaczęto je likwidować /wyprawa na San Domingo 1802 r., gdzie niemal doszczętnie wyginęły w walkach z murzynami /. Resztki legjonów wraz z Dąbrowskim doczekały się wojny z Prusami w 1806 i stworzenia przez Napoleona

KSIESTWA WARSZAWSKIEGO /1807/. Walki o utrzymanie niepodległości Księstwa trwały w 1809 / z Austrją/ i 1812 -13 / z Rosją /. Po upadku Napoleona utworzono na kongresie wiedeńskim 1815 r. KROLESTWO KONGRESOWE, którego istnienie i stosunek do Rosji były oparte na akcie kongresowym oraz konstytucji, nadanej przez Aleksandra I. Łamanie przez Rosję konstytucji doprowadziło do wybuchu

POWSTANIA LISTOPADOWEGO 29.XI.1830. Walki z wojskami rosyjskiemi, dowodzonemi przez Dybicza rozpoczęły się w lutym 1831. Dn.25.II. stoczono bitwę pod Grochowem, która została nierozegrana, choć wojska polskie musiały się wycofać do Warszawy. Pomyślne dla wojsk polskich bitwy pod Wawrem 31.III., Dębem Wielkim 1.IV., Iganiami 10.IV. nie dały wyników wskutek opieszałości i niedbalstwa naczelnego wodza J.Skrzyneckiego. Po zmarnowanej wyprawie na gwardje rosyjskie, stoczył Skrzynecki niepomyślną bitwę pod Ostrołęką 26.V.,potem nie podjął kroków, aby uniemożliwić przejścia Wisły w dół od Płocka wojskom Paszkiewicza. Dn.7.IX.1831 zajęły wojska rosyjskie Wolę, 8.IX. Warszawę, 5.X.1831 resztki wojska polskiego przeszły granicę pruską i zostały rozbrojone. Królestwo polskie dostało nową ustawę i rozpoczęły się ze strony Rosji starania, aby je włączyć całkowicie do cesarstwa. Próby wzniecenia powstania / J.Zaliwski i in./ nie udały się. Również bez skutku pozostała próba zbrojnego ruchu w Krakowie 1846; w 1848, w okresie

WIOSNY LUDOW, Galicja i W.Księstwo poznańskie wystąpiły do walki o prawa narodowe z zaborcą. Zwłaszcza w W. Ks.Poznańskim, gdzie zdołano utworzyć zaczątek armji polskiej pod L.Mierosławskim, doszło do zaciętych walk z wojskami pruskiemi / Książ, Miłosna/, zakończonych klęską oddziałów powstańczych. Walkę o polskość podjęto po 15 latach, rozpoczynając 22.I.1863

POWSTANIE STYCZNIOWE. Znaczna przewaga sił rosyjskich uniemożliwiła poprowadzenie akcji na większą skalę i trzeba się było ograniczyć do walk partyzanckich. Po upadku Mierosławskiego i Langiewicza dyktaturę powstańczą objął Romuald Traugutt, który zdołał walczyć z przewagą sił nieprzyjacielskich do wiosny 1864; po aresztowaniu i powieszeniu Traugutta 5.VIII.1864 powstanie upadło, choć walki trwały do wiosny 1865. Po upadku powstania pierwszą próbę walki zbrojnej z Rosją podjął w 1905 Józef Piłsudski; niepoparty przez społeczeństwo musiał swą akcję zlikwidować i zaczął tworzyć w Galicji 1908 oddziały strzeleckie, z któremi 6.VIII.1914 wkroczył na terytorjum Królestwa Polskiego. Z oddziałów tych powstała I Brygada

LEGJONOW POLSKICH, pod dowództwem Piłsudskiego. Nieco później utworzono II Brygadę. Legjony Piłsudkiego wykorzystały pomoc Państw centralnych i ich przymusowe położenie w sprawie polskiej. W sierpniu 1914 r.został utworzony w Krakowie Naczelny Komitet Narodowy /N.K.N./ który w zamiarze skoncentrowania polskiego elementu żołnierskiego przystąpił do tworzenia samodzielnych oddziałów polskich przy armii austriackiej. Po pokoju Brzeskim I Brygada została częściowo internowana, a częściowo wcielona do armii austriackiej, natomiast II Brygada przeszła pod Rarańczą na drugą stronę kordonu pod wodzą Józefa Hallera i przystąpiła do tworzenia II Korpusu Polskiego.Po stronie rosyjskiej również 1914 r. przystąpiono do tworzenia legjonów, które zostały przekształcone w oddziały pospolitego ruszenia. Z czasem zostały przetworzone w Brygadę, a potem Dywizję strzelecką i utworzyły w 1917 r. podstawę I Korpusu polskiego.



Konfederaci Barscy



/M.Konopnicka/

x
x x

Tam przez pole,przez Podole,czy to sokół leci!
Czy się wilkom świecą ślepia wśród śnieżnej zamieci!
Ej,nie sokół,to mój bracie i nie wilcze oczy,
To tak pędzi pan Puławski,co mu koń wyskoczy.
Stąd to z owąd hufiec leci,samoczwór,samotrzeć,
Zanim słonko dzień rozświeci,chcą do Baru dotrzeć.
Milczkiem,chyłkiem,wiara śpieszy,po drodze się mija,
I pozdrawia starym hasłem:"Jezus i Maryja"
Do Baru,do Baru i starzy i młodzi
Ratujcie Ojczyznę z moskiewskiej powodzi.
Już ksiądz Marek święci na wałach armaty,
Krzyżem błogosławi te konfederaty.
Krzyż na jednej stronie,z drugiej Matka Boska,
Z Chrystusem na łonie - Pani Częstochowska.
Co padnie bohater - to wstanie wnet drugi,
"Za wiarę,za wolność - Maryji my sługi!" -



M.Romanowski

Savannah

Obozem hufce stanęły na błoniach
Spocząć. Pułaski poglądał na morze;
Złote się gwiazdy migotały w toniach
I rubinowe kąpało się zorze;
Fala za falą wstawała w zwierciadła
I szał i do nóg wodzowi się kładła.

Koń jego trawę pasł nad morskim brzegiem
I strzemionami dzwonił, idą błonią:
Tak mu bywało, gdy stawał noclegiem
W Polsce; po siołach na pacierze dzwonią,
A z pól wracali do chat robotnicy
Na sen, pod skrzydła Maryi Dziewicy.

We dworach ołów topiono w kominach
Lub spisywano gwałtów protestacje;
Matki w ukryciu płakały po synach,
Co poszli ginąć za konfederację.
Na przyzbach dumy śpiewali kozacy,
Po lipach na noc zasiadali ptacy.

Czy wy od Polski, fale? Czy wam znany
Dniepr i zielone ponad Wisłą pola? ...
Ośmy rok zdala od ziemi kochanej
Po obcych błoniach goni go niedola,
A jeśli spocznie, jak żóraw na straży,
Za Polską wodzi oczyma - lub marzy.

Mógł on na Moskwę Częstochowę zwalić,
I paść, jak Samson, pod gruzem kościoła,
Lecz wolał Polsce palladjum ocalić;
Poszedł i czekał, aż go znów powoła ...
I ofiarował Bogu dumną sławę,
Obcej wolności bronić wsiadł na nawę.

Jeden z nim tylko druh konfederacki
Poszedł za morza na wspomnienia smętne.
Na bojach żywot leci mu tułacki;
Szkaplerz położył na serce namiętne,
A w ręku szabla, grom na wrogów głowy,
Szabla z Najświętszą Panną z Częstochowy.

I pozostały mu dotąd z pól carskich:
Ten sam wzrok orli, ten sam duch marsowy,
Z któremi padał na służalców carskich,
Lub stał na murach świętej Częstochowy;
Blask mu na czole bije od oręża,
A kędy oręż obróci - zwycięża.

I krwią przed Nowym opisał się Światem,
Jak stawa Polak za zgnębionych zdrowie!
Toż bohaterskim nazwali go bratem
Amerykańskich pokoleń wodzowie.
Na dumę świata szlachetną miał duszę,
A pod laurami krył serca katusze.

Ty jedna, święta Rodzicielko Boża,
Znałaś to serce wielkie - skołatane!
Tobie on tylko, jasna Gwiazdo morza,
Każdą śmiertelną pokazywał ranę.
Skrzydłem Ty orlem byłaś jemu w bitwie,
A prowadziłaś przed Boga w modlitwie.

O, ucisz, Panno, to serce spokojem,
Miłości jego daj rzeźwiącą wiarę!
Na morskim brzegu usnął wódz przed bojem,
Po niebie cicho szły obłoki szare,
Duch jego smętny odmawiał różaniec,
Gwiazdy szły, gasnąc, na zachodni kraniec ...

Już świt. Już wrzasły trąby ostre głosy,
Słońce wnet błysło na morze i błonia;
Pułaski szablę otarł z rannej rosy,
Przeżegnał piersi i wskoczył na konia;
Mgła się po ziemi rozścieliła ranna,
Wódz pomknął, za nim grzmiało: "Na Savannah!"

Niegdyś mu grzmiała pieśń konfederacka,
Orły mu siwe wskazywały drogi,
Kiedy na wrogów rankiem szedł znienacka,
Wpadał na działa i siekł co do nogi.
Takiej tu pieśni nikt mu nie zanuci;
Orły czekają w Polsce - czy nie wróci?

Smutny więc jechał i do towarzysza
Mówił o swoim zgubionym szkaplerzu:
"Wkrótce, mój bracie, będzie w sercu cisza
I drobna prochu garść po twym Kaźmierzu;
Zły znak! Duch czuje drogę, bracie miły!
Jam się spodziewał w ojczyźnie mogiły.

"Na naszych błoniach mijały mię groty;
Nie było dane dłoni mej kraj zbawić! ...
Inny się zjawi jakiś anioł złoty
W rycerskiej piersi, by ten ród naprawić.
Nieszczęście wielkie - wielkich dusz kołyską;
Kto wie - ten anioł może jest już blisko".

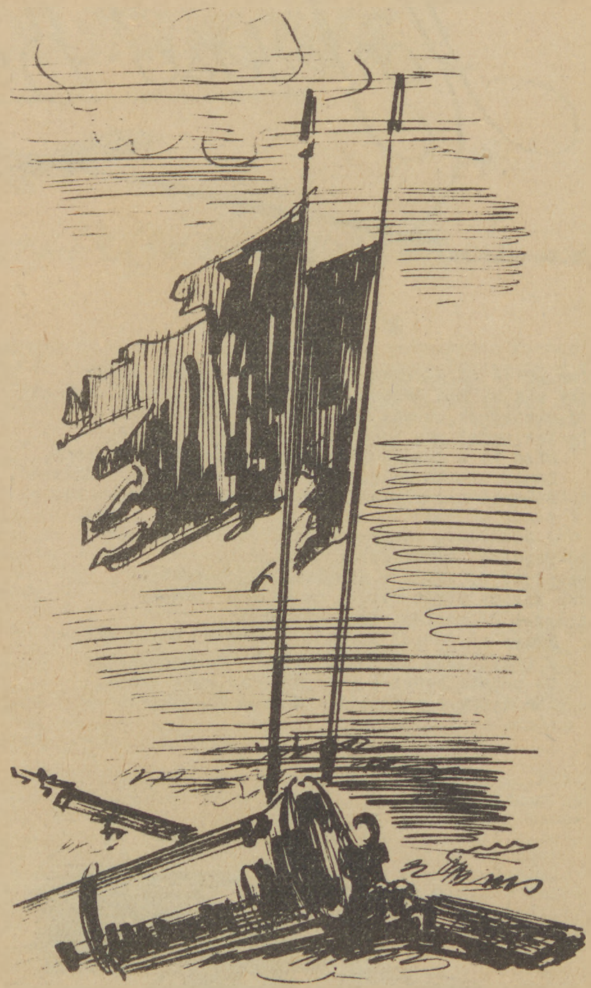
"Bez sakramentów zginę! ... Bądź Twa wola!"
Rzekł, a Savannah już mu widne zdali;
Czwałem więc z jazdą kopnął się na pola,
Kędy Anglicy szeregami stali,
I usypane reduty ze szańców
Siały kartaczów gradem na powstańców.

I w porę przypadł, bo pod jego wzrokiem
Wrzała już bitwa zacięta wśród łanów,
Już szli Anglicy wyciągniętym krokiem
Z bagnetem w ręku na Amerykanów;
Wnet jedna chwila los bitwy przeważy ...
A jemu zapał zajaśniał na twarzy.

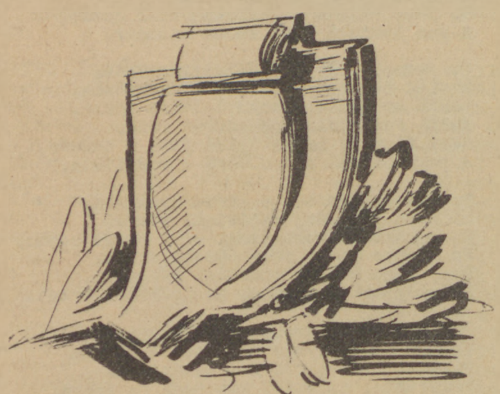
Naprzód!" - i w dwieście poskoczyli koni.
Za bohaterem lecieli na działa;
Wiatr ich zaledwie dościgał na błoni,
Szable migały w słońcu - ziemia drżała,
I przełamali Anglików dwa fronty,
A w tem błysnęły na okopach lonty.

Zagrzmiało ... "Jezus Maryja!" wódz krzyknął
I padł - zwycięzca padł na polu chwały
I skonał śmiercią, do której przywyknął,
I leżał z szablą swą, jak posąg biały,
I Bóg mu rozlał na obliczu ciszę ...
Wkoło płakali druh i towarzysze.

I usypali mu grób pod Savannah
I krzyż na grobie zatknęli brzozowy.
Niech cię przed Boga wiedzie Święta Panna
Tak, jak ty w taniec wodziłeś bojowy!
A módl się za nas, niech nam Bóg obudzi
Takiego, jak ty, pośród wiernych ludzi!



A.K.Czartoryski.



Z "Katechizmu rycerskiego".

Z "Katechizmu rycerskiego"

P y t a n i e. Czy może kadet być bojaźliwym albo tchórzem?

O d p o w i e d ź. Na to nie umiem odpowiedzieć, bo i słowa i czyny, które znaczą, są mi nie znajome, i jeżeli kto w Korpusie potrafi opisać, co to jest, chybaby o tem słyszał, że się gdzie indziej znajduje, bo co między nami, ani jest, ani podobno być może.

P y t a n i e. Do czego najbardziej stosować powinien Kadet zabawki swoje?

O d p o w i e d ź. Do sztuk wojennych; dlatego niech się wprawuje w rączość w bieganiu z kolegami do mety; niech się kocha w rynsztunkach wojennych; koniem niech toczyć lubi; słowem, niech pamięta, że wojowniczy ród dziadów naszych nie spodziewał się wydać plemienia niewieściuchów, którzy, zalegając pole, sławę i kraj utracili.

Powstanie Kościuszkowskie

Artur Śliwiński

Marzyła się Kościuszce Polska wolna, ludowa, republikańska, siłami ludu obroniona i na siłach ludu, jak na opoce z granitu, oparta.

Obozując pod Połańcem, nieustannie poprawą doli ludu był zajęty.

W liście swoim z d.12 maja do Franciszka Sapiehy pisał: "... Pamiętaj, że wojna nasza ma swój szczególny charakter, który dobrze pojąć należy: jej pomyślność zasadza się najwięcej na upowszechnieniu zapału i na uzbrojeniu generalnem wszystkich ziemi naszej mieszkańców. Do tego wzbudzić trzeba miłość kraju w tych, którzy dotąd nie wiedzieli nawet, że Ojczyznę mają. Postawić odrazu 100.000 wojska linjowego jest trudno w naszych okolicznościach, lecz postawić masę 300.000-czną łatwo przyjdzie, byle szczerze chcieli ziemianie i księża, którym lud powodować się daje. Wiem ja, że wojskowi, do zwyczajnej metody w prowadzeniu wojny przywiązani... znajdować będą co moment trudności w obracaniu sił takowych, ale należy umieć odstrychnąć się czasem od reguł pospolitych. Ktoby uwierzył, że z dwiema kompanjami infanterji i trzechset tylko ludźmi z kosami, w wigilję do obozu zebranymi, złamaliśmy pod Racławicami piechotę moskiewską... I dlatego lud do sprawy publicznej przywiązać należy..."

Na uwagę zasługuje odezwa Kościuszki, również z obozu pod Połańcem, do obywateli brzeskich i kobryńskich wydana a wskazująca zasadę, na której oparty winien być stosunek z Rusinami. Komisja Porządkowa, tam utworzona, powołała do swojego grona osiem osób "obrządku grecko-orjentalnego."

Rozradowało się serce Kościuszki.

" Wybór od was uczyniony - pisał w swej odezwie* - okazuje, jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie. Starajcie się, aby drugie powiaty, gdzie się dosyć ludu tego wyznania znajduje, naśladowały przezorność waszą. Tym sposobem lud, fanatyzmem od Moskwy zwodzony, do Ojczyzny przywiążecie. Będzie on życzliwszy swoim rodakom, gdy obaczy, że z nim po bratesku postępują, że go obok kładą, i że mu do pierwszych magistratur, jako współobywatelom, wstęp otwierają. Zapewnijcie wszystkich grecko-orjentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólnie z nami i że konsystorz ich z całą władzą, podług praw sejmu konstytucyjnego, jest powrócony. Niechaj użyją tego wpływu, który mieć mogą do ludu swego wyznania, na przekonanie ich, że my, walcząc o wolność, wszystkich ziemi naszej mieszkańców uszczęśliwić pragniemy."

Głosił więc Kościuszko równość praw, bez względu na wyznanie, a do uszczęśliwienia wszystkich mieszkańców ziemi polskiej na jedną chwilę dążyć nie przestawał. ...

---

*Uniwersał Połaniecki.

Jerzy Żuławski.

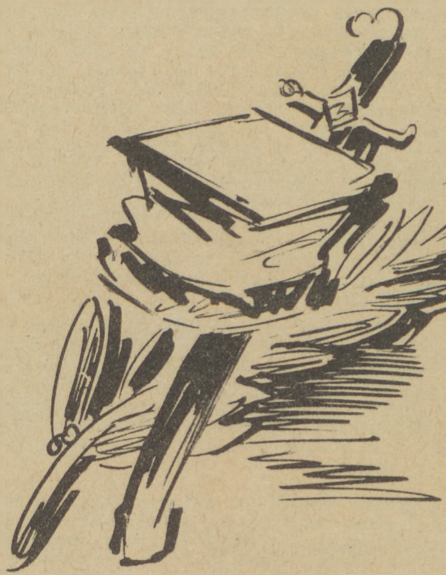
Racławice

\- Naprzód! W ogień! Za wiarę! Za Ojczyznę waszą!
Krzyk ogromny się podniósł, zachrzęściały kosy:
\- Dalej, chłopcy, na wroga! - Huf siermiężny, bosy
ruszył ławą, armatnie kule go nie straszą.

\- O! pod Twoją obronę! bądź ucieczką naszą,
Marjo Święta! ... - Huk armat głuszy rannych głosy,
Krew a trupy. - Hej.: naprzód przez tych trupów stosy!
Idą, lecą - i lonty już czapkami gaszą!

I dział paszcze umilkły. Bosy huf siermiężny
zdobył szańce rękoma od roli i pługa -
wiarą w ogień wiedziony i nadzieją mężny ...

Potem klękli wśród trupów, cisza była długa,
aż hymn w niebo uderzył - zwycięski, potężny.
A wódz patrzał - i łez mu popłynęła struga ...



Henryk Mościcki

Jan Kiliński

Dłużej zwlekać było niepodobieństwem. Sprzysiężeni, odbywający ustawiczne narady, postanowili rozpocząć powstanie w Wielki Czwartek, dnia 17-go kwietnia 1794 r. Wezwaniem do boju miał być wystrzał armatni z arsenału, oraz uderzenie we wszystkie dzwony świątyń warszawskich.

Zapadła noc cicha, wiosenna, w mieście był pozorny spokój, nic nie zapowiadało nadchodzących wypadków. Z arsenału generał Cichocki, a na Starem Mieście Kiliński z przyjacielem swym, Józefem Sierakowskim, który był " z profesyi rzeźnikiem, ale też dobrze nieprzyjaciołom skórę rżnął ", wydawali ostatnie rozkazy i wskazówki.

O wpół do trzeciej nad ranem Kiliński polecił zaufanym mieć broń w pogotowiu i niebawem na czele dwustu ludzi wyruszył ku pałacowi wodza moskiewskiego, Igelströma, którego zamierzał ująć znienacka; ale ten, snać uprzedzony przez szpiegów o wybuchu, zdążył otoczyć się wojskiem i Kiliński wobec sił przeważających musiał się cofnąć. O trzeciej wystąpił z koszar kapitan Kosmowski z 20 dragonami i uderzył na stojący przy Żelaznej Bramie oddział rosyjski, zniósł go i armaty zagwoździł po chwili nadbiegł pułk gwardyi konnej, przeważnie jednak z pieszych złożony żołnierzy. Teraz dopiero rozległ się wystrzał alarmowy z arsenału, uderzyły na trwogę dzwony kościelne, zaturkotały bębny, a okrzyki: " Do broni! Do broni!" co chwila przeszywały powietrze Ulice zaroiły się mnóstwem zbrojnych, raz po raz padały strzały, brano już do niewoli małe oddziałki Moskali, chwytano przedzierających się przez tłum przerażonych oficerów rosyjskich.

Przy arsenale tymczasem stanęła przybyła z Pragi kawalerya narodowa oraz masy powstańców, którym generał Cichocki rozdawał broń i gorąco wzywał do walki. Równocześnie gwardya królewska opuściła zamek i połączyła się z ludem.

Gromady uzbrojonych mieszczan, rzemieślników, wyrobników, czeladzi, i wszelakiej służby wyruszyły w trzech kierunkach: jedna ze Starego Miasta na plac Krasińskich, druga od arsenału ulicą Długą, trzecia przez Zakroczymską na Długą, każda miała ze sobą armatę. Z poza kratek ogrodu Krasińskich Kiliński z trzema oficerami zaczął strzelać w ulicę Miodową, "zapchaną" wojskiem moskiewskiem. "Kapitan Ropp, wyrychtowawszy dobrze armaty, jak kazał dać ognia, tak ja sam - opowiada Kiliński - zrozumiałem że się sądny dzień dzieje, bom ja jeszcze nie słyszał tak wielkiego krzyku i tak wielkiego jęku, a gdy poprawi raz i drugi wystrzałem, to Moskali cała ulica trupami i rannymi pokrytą została." Ale i wróg odpowiedział ogniem, zmuszając narazie powstańców do ustąpienia. Inny oddział moskiewski usiłował przedrzeć się przez ulicę Senatorską, lecz przywitany gradem kul, padających z okien i dachów, cofnął się, gęsto ścieląc trupem.

Jednocześnie bój zacięty toczył się na ulicy Freta, na Lesznie, na Podwalu, na Elektoralnej i Swiętojerskiej, gdzie Sierakowski z dwiema armatami dzielnie walczył z wrogiem. Powstańcy, wprost nieraz oderwani od warsztatów lub ognisk domowych, nie ustępowali w męstwie wytrawnym żołnierzom. Zaciekłość i nienawiść do Moskali, przez lat tyle poniewierających ludem polskim, zdwajała siły i odwagę.

Od kilku godzin trwała już zażarta walka, a jeszcze nie wystąpił słynny, najbardziej ze wszystkich patryotyczny, pułk Działyńskich. Czekał na konie, bez których niepodobna było zabrać armat. Wreszcie o godzinie 6-ej rano pułkownik Hauman dał rozkaz do wymarszu. Przedarto się bez przeszkody przez kolumny rosyjskie na placu Trzech Krzyży i na Nowym Swiecie i dopiero około ulicy Swiętokrzyskiej Moskale postanowili nie przepuścić Działyńczyków. Po pewnem wahaniu, pomimo przeważających sił nieprzyjacielskich, Hauman dał hasło do boju. Gruchnęły polskie armaty, Rosyanie odpowiedzieli kartaczami. Ruszono do ataku na bagnety. Starcie było straszne. Oddziały polskie, wsparte od Saskiego Placu przez mieszczan, którzy "choć taktyki ani praktyki nawet nie znali, bo na brzuchach do Moskali podsuwali się i do nich, jak do kaczek strzelali", rozbiły żelazne szeregi moskiewskie i zmusiły je po trzygodzinnej utarczce do bezładnej ucieczki. Książę Gagaryn padł, ugodzony rozpaloną sztabą przez jakiegoś kowalczyka; generał Miłaszewicz dostał się do niewoli. Ustępujących Rosyan raził kartaczami w ulicy Królewskiej własny ich batalion, idący od placu Grzybowskiego, poczem, biorąc ich wciąż za Polaków, cofnął się w popłochu. Działyńczycy Krakowskiem Przedmieściem zdążali ku Zamkowi; męstwo ich dało przewagę stanowczą powstańcom.

Około południa oddziały rosyjskie pod komendą generała Nowickiego zgromadziły się w sile około 4000 ludzi za rogatką jerozolimską. Nowicki, zostawiwszy przy sobie około 1000 ludzi, resztę z 16 armatami wysłał na pomoc Igelströmowi do miasta. Jednakże dowódca tego oddziału, Klugen, nie dotrzymał placu kilkudziesięciu powstańcom, zbrojnym w jedno tylko działo, i po splondrowaniu pałacu Saskiego i domów okolicznych, sromotnie umknął za miasto, rabując po drodze bezbronnych włościan.

Walka w mieście trwała dalej. Atakowano wciąż pałac Igelströma, broniony z rozpaczliwą zawziętością przez Moskali. Noc zapadała. "Bój na posterunkach trwał jeszcze; na wszystkich rogach i na placach miejskich pracowały armaty, w przerwach zaś słychać było ze wszystkich dzielnic przeraźliwą muzykę ręcznej broni. Noc była straszliwie piękna. Blizki i daleki grzmot dział rozlegał się głucho i strasznie po ulicach, trzaskała broń ręczna, bębny warczały na alarm , dzwony biły pogrzebowo, gwizdały kule; dochodziło wycie psów, głośne "hurra" powstańców, błysk ich pałaszy, jęki tłumione rannych i konających: przedstawcie sobie to wszystko w noc głęboką, jasną, wspaniałą, a własne wasze uczucia dopełnią obrazu..." Tak pisał o nocy tej pewien oficer rosyjski.

Nazajutrz walka rozpoczęła się ze wzmożoną siłą. Główny wysiłek powstańców skierowany był na siedzibę Igelströma, który przeniósł się ze swego domu przy ulicy Miodowej do t.zw. pałacu Rzeczypospolitej na placu Krasińskich. "Polacy, - opowiada świadek naoczny - co tylko mieli sił, użyli ich, ażeby otoczyć przez nas /t.j. przez Rosyan/ trzymaną część miasta. Ulice wszystkie do tej części dochodzące uzbroili armatami, żołnierzy i pospólstwo umieścili w domach, ażeby z okien nas razić; nagromadzono kamieni w domach, ażeby je na nas rzucać w razie naszego odwrotu z miasta. Z arsenału rozpoczęto znowu ogień z dział przez sztachety ogrodu Rzeczypospolitej w dziedziniec czyli plac pałacowy. Armaty te, jakoteż i umieszczone w rogu ulicy Senatorskiej, wzięły nas w krzyżowy ogień, strzelając kulami i kartaczami". Położenie Igelströma było bez wyjścia; pomimo to zdołał wymknąć się z tej pułapki i skorzystawszy z chwilowego zawieszenia broni, zbiegł z częścią swego oddziału do obozu pruskiego, znajdującego się pod Warszawą. Siedzibę Igelströma po krótkiej, lecz zaciekłej walce, niebawem zdobyto.

Po trzydziestu kilku godzinach nieustannego boju Warszawa, to serce Polski, była wolna. Przez całą noc następną wybijano jeszcze gromady pijanego żołdactwa moskiewskiego, które porozłaziło się po mieście dla grabieży. Rosyanie utracili w zabitych i rannych przeszło dwa tysiące ludzi, drugie tyle dostało się do niewoli; straty polskie wynosiły niespełna tysiąc poległych i rannych.

W walce z dwakroć potężniejszym i dobrze uzbrojonym wrogiem lud warszawski nieśmiertelną okrył się chwałą. "Co za cudowna Niebios opatrzność, - pisała "Gazeta" ówczesna - że nam tyle dodała i męstwa i jedności, żeśmy tak wielkie korzyści, a największą ową odzyskaną wolność, z tak małą stratą, za przykładem wielkich naszych idąc przodków, nieodrodni ich synowie, potężnym waleczności ramieniem znowu sobie przywrócili". Powstanie ogarnęło teraz cały kraj.

Kościuszce

J. Al. Gałuszka

Nie tem Tyś wielki, Wodzu z pod Racławic,
żeś szablą kreślił swej ojczyzny imię,
że przez Cię błysło, jak widmo olbrzymie
we krwi swych synów, w zygzakach błyskawic?

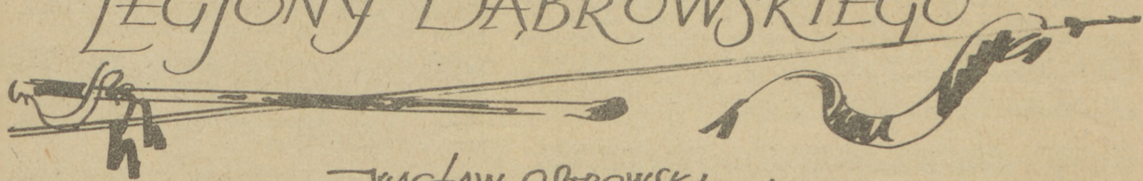
Nie tem Tyś wielki, że ono gasnące
na Twoich ustach, jak talizman zgasło,
bo tych, co imię to mieli za hasło,
w godzinę śmierci - tych było tysiące ...

Aleś tem wielki, żeś w kos świetlnej łunie
z chłopskiego serca skrzesał iskier krocie,
żeś wykuł w duszach, w tem najszczerszem złocie
miłość Ojczyzny we łzach i piorunie ...

Aleś tem wielki, żeś duszę swą jasną
zapalił Polsce, jak złotą pochodnię,
co już wiek płonie nad nami pogodnie
dla dusz znękanych, dla serc , które gasną ...

Że dziś surmy wieszczą zmartwychwstanie,
i że się gromy o pierś naszą kruszą,
że sercem jednem, żeśmy jedną duszą -
to za Twą sprawą - Ty Wodzu w sukmanie!

Legjony Dąbrowskiego



Wacław Ostrowski
Pieśń Legjonistów „Jeszcze Polska nie zginęła"
jej powstanie i historja.

Jeden z listów - /Kościuszki do Wybickiego/ - jest właśnie kluczem do rozwiązania kwestyi kiedy powstała pieśń.
" ... Znasz ile pieśni entuzjazmu wpajają w duszę ludzi, co dyszą za wolnością; chciej te pomiędzy współziomkami pomnażać. ..."
A więc to byłaby jedna z głównych być może pobudek do napisania pieśni, ów list Kościuszki polecający Wybickiemu, aby pieśnią budził entuzjazm i zapał, ożywiał nadzieję widzenia Polski niepodległej i wolnej Rzeczypospolitej.

Jeszcze Polska nie zginęła! - " są to największe, najdonioślejsze słowa, jakie od stu lat usta polskie wymówiły " - pisze Stanisław Witkiewicz w studyum o Janie Matejce. - " Jest to treść i istota polskiego sumienia ".
" Na dymiących się pobojowiskach, wśród pożogi miast zdobywanych, ponad cichemi polami wsi polskiej, przy huku kół i młotów warsztatu, przy pracy badaczy naukowych, w szczęściu i niedoli, z kajdanami na nogach, czy z blaskiem zwycięstwa na czole, wszędzie i zawsze gdziekolwiek jest Polak, niesie z sobą ducha tych czterech wyrazów ... Są one nieodłączne dla wszystkich narodów od wyrazu: Polak. Wrogowie zrobili z nich wyraz pogardy i obelgi - przyjaciele szczytne streszczenie naszego bohaterstwa i wierności.

" Mazurek Dąbrowskiego, ta skromna żołnierska piosenka, urodzona wśród legionów, na włoskiej ziemi, stała się potężnym hymnem narodowym, który w dniach wielkich brzmi, jak potężny huragan dusz, a w dniach powszednich dźwięczy nieustannie w duszy, jak słodka, kojąca mękę życia nadzieja.

" Niech każdy z nas zajrzy w głąb duszy i niech ją wyobrazi bez tych słów, bez tej myśli... przerazi się tą pustką rozpaczliwą, beznadziejną, jakąby w niej ujrzał, gdyby pamięć tych słów zagasła. Życie rozprasza nas po świecie, od bieguna do bieguna, lecz wszędzie idą z nami te słowa cudowne, strzegą sumienia i polskości duszy, działają z oddalenia, jak siła skupiająca rozproszone atomy narodu, siła, która krzepi i powiększa nasze dusze." ...

Stefan Żeromski — Sułkowski

Akt III

Sułkowski:

- Gdy po raz pierwszy przybyłem do Francji, ówczesny komitet bezpieczeństwa publicznego - a był to komitet krwawy - dał mi rozkaz udać się na wschód do Syrji. Długo wędrowałem, przez Wenecję, Florencję, Rzym... Musiałem dłuższy czas zatrzymać się w Aleppo, w Syryi. Pewnej nocy byłem sam nad morzem... Księżyc świecił, lecz utonął w zawłokach chmur nieruchomych. Spływało nieustannie jego światło tajemne, jakgdyby ze źródła swego spływała tęsknota do sławy, ciągnąca duszę w jednym zawsze kierunku. Między nadbrzeżnemi drzewami wśród skłębionych koron, przez woń upajających kwiatów przesiewało się obojętne, piekne, zwodnicze światło. Po chmurach rozległych rozpierzchło się to światło, ten uśmiech pustej radości w pustyni niebios. Byłem nad olbrzymiem morzem sam jeden i na ziemi sam jeden. Nie było ze mną na ziemi nikogo. Nikogo przedemną... Byłem ścigany, w służbie cudzej, w stronie cudzej.Długi słup blasku położył się na wodach morza. Gdym szedł, złocisty szlak na polach szedł wraz ze mną, jedyny towarzysz; posuwał się - gdym stanął, stał w morzu nieruchomy, jakby był moim złotym cieniem. Patrząc nówczas w ów blask myślałem, że jest on, jak sława. Każdy człowiek go widzi i dla każdego człowieka on świeci, a oczy każdego człowieka poczytują go za swoją tylko własność. A sam on czy istnieje, ten blask na morzu? Czy istnieje sława wieczna? Czy sława nie jest, jak odbicie księżyca na morzu, które wraz z nami idzie - nasze złudzenie - i wraz z nami ginie, gdy zawrzemy oczy?

Księżniczka: - A Napoleon Bonaparte!

Sułkowski: /zamyślony/ - Bonaparte... Jego sława napełniła ląd i morze. Dokądkolwiek poniesie się myśl, wszędzie jest jego sława... Prace olbrzymie poruszyły się z odwiecznych swych miejsc, wędrują masy ludzkie, mówiąc o nim, jako o sile popychającej do drogi...

Księżniczka: /cicho/ - Zaćmij go waszmość!

Sułkowski: - Dlaczego żądasz tego, księżniczko?

Księżniczka: - Zaćmij go waszmość!

Sułkowski: Ja nie mam szczęścia. Kiedy w Aleppo powziąłem wiadomość o wybuchu w Polsce insurekcji, porzuciłem natychmiast wszystko i przez Konstantynopol, Bukareszt, w przebraniu za ormiańskiego kupca puściłem się do kraju. Listy wierzytelne zaszyłem w futrzaną czapkę, ten oto wojskowy krzyż schowałem głeboko i przedzierałem się się przez Węgry. Rząd austrjacki przyrzekł 50 dukatów nagrody za schwytanie mię, byłem bowiem wówczas chargé d'affaires ambasady francuskiej w Konstantynopolu. Wielokrotnie mię aresztowano, trzęsiono moje rzeczy, ale przecież przetrwałem ...

Księżniczka: - A więc masz waszmość szczęście.

Sułkowski: - przeciwnie: przybyłem zapóźno. Najeźdźcy już wówczas pokonali nas. Wódz nasz wzięty został do niewoli. Wojska zdezorganizowane, rozpierzchłe cofały się, uchodziły. Stanęłem na czele małego, zdemoralizowanego oddziału, ale w pierwszem starciu zostałem rozbity na miazgę. Pamiętam szczęk ręcznej broni tamtego dnia. Popłoch żołnierzy... pamiętam siebie w tym zamęcie i żądzę śmierci, która jedyna wówczas w piersiach została. Szedłem przez pole nieznane, otoczono posępnym lasem, jakby poprzez dziedzinę, która już jest po tamtej stronie śmierci, przez pole tamtego świata. Łkanie rozdzierało mi piersi, a rozpacz chichotała nad głową.

Księżniczka: - Cóżeś waszmość uczynił?

Sułkowski: - uszedłem wraz z innymi. W świat! Po cu-

str.218

dzych. zaułkach, po obcych ścieżkach... Patrzeć na ludy zwycięskie, zorganizowane, budujące codziennie, powoli, wytrwale, celowo swą wielkość. Scisnąłem zęby i samemu sobie przysiągłem: nauka, praca, wytrzymałość, subordynacja! I przebiegłość! Przysiągłem sobie, że jeśli nie padnę na obcych drogach, to wrócę tam, wrócę - i wtedy !..

Księżniczka: - Niechaj się spełni!

Akt IV.

Sułkowski: - Nie chcę wrócić do kraju okryty delją łatwej wielkości. Mój świat czci tylko to, co najprzód uczczą obcy. To prawda. Lecz moja wielkość musi być przezmnie przedewszystkiem w mem sercu zdobyta, wyszarpnana siłą z nicości, szpadą wzięta w zawziętym trudzie. Skoro zdobędę moją własną wysokość własną mocą, wówczas dopiero własną mocą zdobędę ojczyznę. Bo ja w każdej minucie mego życia zdobywam i tworzę ojczyznę. I zawsze czuję tak, jakby się we mnie ze samym sobą mocował cały naród polski. Muszę nasamprzód stworzyć za cały naród moją wolę niezłomną i dopiero potem narzucić ją zewnętrznemu światu.

Księżniczka: - Nie mogę pojąć... Wiem jedno, że waszmość dokądś odchodzisz! Oczy moje tak się w ciemność wpatrują, że tam widzę jak w biały dzień. Czy jesteś pewny, że nie zmieniłeś swej drogi, że się nie błąkasz w ciemności?....

Sułkowski: - Mój wychowawca i opiekun pokazywał mi dawno ów skarbiec wielkości, o którym mówisz księżniczko. Spiżarnie zaszczytów i te zaułki poza kulisami, gdzie się wypracowuje fabuła intrygi, odgrywana na scenie świata. Nie, już tam nie wrócę. Będę właśnie podpalaczem teatru intryg.

/ Autraignes uchyla drzwi, - wsuwa się, - nadsłuchuje./

Autraignes - Cóż jeśli...

Sułkowski: - /spostrzegając Autraignes'a / - A! Szanowny doradca...

Autraignes: /kłania się zdaleka/ - Cóż jeśli możność wskrzeszenia Polski leży właśnie tutaj, zarzucona między rupieciami intryg, potrącana nogą przez innych, jak bezużyteczny i niepotrzebny nikomu sprzęt, w głębi kulis wielkiego teatru? Co, jeśli potrzeba tylko wytężyć przebiegłość, ażeby ją pociemku ,w tajemnicy przed wszystkimi aktorami pochwycić, oburącz przycisnąć do serca i w dobrej chwili, gdy się nie spodzieją, z nieulękłą mocą pchnąć na wielką scenę świata?...

Sułkowski: - Waćpan się znasz na takich chwilach, tajny doradco carycy...

Autraignes: - Właśnie ja to mówię, tajny doradca...

Sułkowski: - Za radami waszmośćpana pójdą inni aktorowie. Ja gram rolę wiernego żołnierza.

Autraignes: - Wiernego - komu?

Sułkowski: - Wiernego swej duszy.

W. Gąsiorowski

CZWOROBOK

Napoleonowi lada chwila groziło otoczenie. Bonaparte mimo to chciał szukać schronienia pod armatami. Lecz Dejean, mający dowództwo baterji, widząc klęskę, bez wahania dał ognia, nie bacząc, że Francuzów razi. Grad kul wzmógł jeszcze zamieszanie. Kawalerja zamieniła się w jedno wielkie, tarzające się, a miażdżące się i plujące krwią ciało.

Napoleon zdarł konia i rzucił się ku Torcy, pod grad kul nieprzyjacielskich i zabójczych pocisków Drouta, który już także zaczął grać pełnemi bateriami. Dragoni austrjaccy poznali tymczasem Bonapartego i szli za nim zwartą gromadą, pociągając za sobą całe pułki kawalerji i przenosząc ciężar natarcia na tyły pozycji Neya.

Napoleon pędził, co koń wyskoczy, otoczony już ledwie pięciu oficerami sztabu: pędził, nie mogąc zorjentować się wśród piekielnego dymu, łomotu i wrzasku galopujących nieprzyjaciół, gdzie znajdzie ukrycie. Nagle jeden z adjutantów huknął za nim:

- Sire! Na lewo nasza piechota!

Cesarz zwrócił się wprost ku stojącym dwu bataljonom. Bataljony na widok cesarza zakołysały się, a ofuknięte surowem wezwaniem: "Baczność" - zapadły w milczenie.

Napoleon osadził konia przed frontem, zmierzył prężącego się przed nim Skrzyneckiego i zawołał do przerażonych nadbiegającą kawalerją sztabowców:

- Tu jestem bezpieczny, bo między Polakami!

Potem wjechał w środek bataljonów.

Bataljon przez chwilę stał oniemiały, jakby w ziemie wrosły, skamieniały.

Naraz Skrzyneckiemu twarz rozgorzała, oczy jego sypnęły skrami, a głos młodego szefa bataljonu rozległ się, jak grom mocny, i wskróś przejął żołnierzy, bębny napełnił zajadłym dygotem, trąbki napoił czystością dźwięków i jął bataljony łamać, zwijać szeregi, rozsuwać, odwracać fronty, a budować mury bagnetów, żywy wał stawiać, redutę z otwartych piersi, pancerz, czworobok...

Aż czworobok stanął!

Skrzynecki zatoczył koniem dokoła czworoboku i huknął groźnie:

- Tu będziemy zdychali! Słyszycie!?...

Czworobok poruszył się i odpowiedział niby stutysięczne echo górskie:

- Będziemy zdychali! Niech żyje cesarz!

Skrzynecki zeskoczył z konia, wyrwał karabin najbliższemu żołnierzowi i stanął w szeregu, mając za sobą sygnalistów.

Tymczasem chmara jazdy nieprzyjacielskiej, która się była zatrzymała na widok piechoty, zachęcona komendą, pędziła pod armatami Drouota ku czworobokowi.

Czworobok stał z bronią do nogi, dopuszczając jazdę do siebie na kilkaset kroków, aż wreszcie plunął ołowiem po koniach. Kawalerja cofnęła się nieco, a szerszą rozwinąwszy wstęgę, natarła z trzech stron: czworobok powitał ją trzema pasmami ognia.

Würtemberg się zawziął. Wrede dostrzegł przez lunetę Napoleona! ...

Czworobok był skazany na śmierć.

Dwie baterje armat wymierzone ku niemu, dwa pułki gwardji austrjackiej rzucono na brzeg Auby, poza pozycją Neya, dywizję kirasjerów gotował Würtemberg.

Nastała chwila ciszy; na stanowiskach austrjackich walka z Neyem nawet osłabła.

Czworobok stał i czekał znów z bronią do nogi.

Czekał niedługo; granaty rozpryskiwać zaczęły swoje skorupy, a w konwulsyjnych rykoszetach wpadać między szeregi i rwać je, a krwią zalewać!

Czworobok kurczył się, zwierał plutony i stał.

Napoleon zsiadł z konia i, założywszy ręce, poglądał przez ruchomy wał ludzi. Naraz granat padł tuż u nóg cesarza i jął kotłować się, dymić a syczeć, jakby gotując się do wybuchu.

Dwunastoletni dobosz pochylił się odruchowo.

Cesarz roześmiał się.

- Boisz się? Niema czego!

Dobosz spojrzał pytająco na cesarza, poczem skoczył ku granatowi, podniósł go i połą płaszcza lont dopalający się zgasił.

Cesarz chciał zagadnąć o coś malca, gdy wtem rozległa się komenda Skrzyneckiego. Bębny jęły wybijać pobudkę.

Dywizja kirasjerów następowała, białe mundury gwardji szły zwartemi kolumnami do Auby.

Czworobok podniósł broń do oka, zmierzył i wstęgą ołowiu się okrył.

Gwardja idzie z pochylonemi bagnetami, kirasjerzy mierzą przestrzeń do rozpędu.

Czworobok szarpnął zębami ładunki, zadzwonił stemplami, zmierzył i znów wstęgą ołowiu się okrył.

Gwardja runęła, ziemia jęczy, a drży od tupotu końskiego.

Czworobok stoi, wyrzucił z siebie dwa ciała bezwładne, dwa serca zastygłe, dwa karabiny zbyteczne i rwie zębami ładunki, dzwoni stemplami i pali. Cel bliski!

- Na bagnety! - huczy głos Skrzyneckiego.

- Na bagnety! - wtóruje Muchowski.

- Zdychać! - ryczy sierżant Dudziński.

Czworobok odpowiada łomotem dwóch walęcych w niego mas, dwóch hydr, dwóch rozszalałych tłumów ludzi i koni...

Kirasjerzy lada chwila mają runąć do środka, konie ich sadzą prawie ponad bagnetami, szeregi czworoboku giną tu wobec tych olbrzymów koni, wobec tych olbrzymów ludzi. Grenadjerzy następują z impetem, całym ciężarem kolumny prą. I tu czworobok już chwieje się, grozi rozerwaniem.

Naraz, niby dwie cięciny łuku, napięte za mocno, tak ściany czworoboku wyrywają się i prężą, i wałami trupów znaczą miejce walki i cofających się w pomieszaniu ścigają znów ołowiem.

Dwie godziny stał czworobok, dwie godziny odpierał wszystkie pociski, wymierzone za Arcole, za Jenę, za Austerlitz, za Frydland, za Wagram! Dwie godziny wytrzymywał atak za atakiem, zalewał się krwią, bluzgał mózgiem. Dwie godziny rwał ładunki, podtulał pod roz-

palone kufy rękawy płaszczy, omdlewał, kołysał się, chwiał i znów jakąś siłą tajemniczą się wypełniał. Dwie godziny grodził dokoła siebie zawały trupów, dw godziny łamał szturm po szturmie, dwie godziny padał konał.

Czworobok nikł w oczach i chwilami stygł, kostniał..

Ale nieprzyjaciel znów natarł.

Czworobok jęknął, zaparł się plecami i bronił się bagnetami, bronił kolbami, dragońskiemi pałaszami, bronił pięściami, uchwytem żylastych rąk, poczerniałemi od ładunków zębami.

- Zdychać! - ryczał Skrzynecki.

- Stać, niedołęgi! - strofował Muchowski.

- Cesarz między nami!

- Niech żyje cesarz!

Czworobok zatoczył się, wpił w następujące szeregi i targnął niemi.

Nieprzyjaciel uchodzi. Czworobok dyszy ostatkiem sił.

Od strony Arcis słychać łoskot bębnów. Sześć tysięcy starej gwardji Frianta rzuca się ku swojemu cesarzowi i unosi go...

Czworobok na tem miejscu, gdzie stał, gdzie walczył, gdzie zniósł piekielne natarcie, gdzie stokroć większej oparł się sile, wali się w gruzy, nurza się we własnej krwi i już milczy znów, niczego nie żąda, niczego się nie spodziewa.

....

Napoleon był w humorze. Marszałkowie i jenerałowie dawali skwapliwie wyjaśnienia.

Cesarz chwalił postawę wojska. Kazał sobie wymieniać odznaczonych, rozdawał oficie awanse, a kreślił plany dalszej kampanji.

Ney, który nie brał udziału w rozmowie, wysunął się nagle przed cesarza.

- Sirr! Zapomniałeś o bataljonach polskich!

- Nie! - dwadzieścia krzyży!

Ney głowę zwiesił.

- Prawda, że dla nich nic innego nie masz i nie miałeś!



Stefan Żeromski

Przemówienie Sułkowskiego do żołnierzy

Żołnierze!
Teraz jesteście ludźmi wolnymi. Na ostrzu bagnetów dla innych wolność po ziemi cudzej nosicie. Z jednego jesteście pnia - ja i wy. Jakem ja pojął duszą, co się w naszych oczach za straszna rzecz dokonała, taksamo wy pojąć macie. Chcę żeby w was ocknęła się jędza gniewu,

Patrzcie: krew z was ciekła i rany się wam nie pogoiły, a wróg powalił naszą ojczystą moc i wdeptał w ziemię nasze szczęście. Jakże to przeżyć! ...

Wy - kiedy przyjdziecie na ojczystą ziemię, macie nastawić bagnety przeciw spróchniałym prawom podłości i przemocy człowieka nad człowiekiem macie bagnetem zagrozić ...

Każdy człowiek wejdzie we własne drzwi, pod własny dach. Taka jest wasza moc, jeśli tego sami zechcecie ...

Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żałości podłego życia umierać... Smierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli. Taka śmierć to już jest swobodne życie ...

Wasze bagnety a moja szpada napiszą uniwersał jak człowiek ma czcić człowieka...

Musimy się tutaj wszyscy wraz nauczyć, jak nieść wojnę zwycięską.

Gztuką naszą wojenną wybijemy w skale drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pociecze w obce skały, piaski i gliny od wielkiej nędzy i od najtwardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i słać po obcych drogach, ale dojdziemy...

Żołnierze!
Leży w łykach naród nasz powalony. Nie podnosił u nas brat na brata ręki. Może, skoro przyjdziemy z orężem w dłoni na naszą ziemię nie będzie potrzeba, żeby brat ścinał bratu głowę i nurzał ręce we krwi, żeby wyrwać z siebie wielką moc. Może na wasz radosny głos, od połysku waszych bagnetów - roztworzy się radosne serce braterskie. Może Polska stanie się jedynem Jeruzalem świata, gdzie nie przez gwałt, lecz przez miłość spełni się sprawiedliwość.

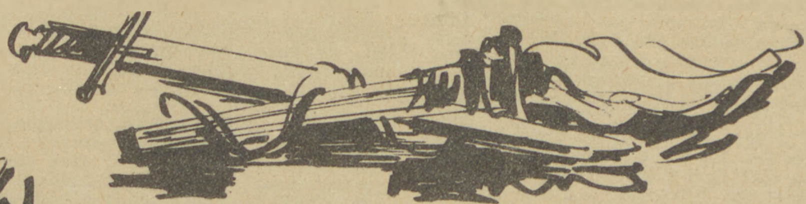
Or-Ot

Samosierra

/fragmenty/

Szwadron nasz przy cesarzu w służbie był od świtu...
Nieprzyjaciel zasłonił drogę do Madrytu
I wstrzymał armię całą,osiadłszy na skałach...
Kanoniery hiszpańskie,przy dymiących działach
Nie spoczęły na chwilę,z osobna lub razem,
Ziejąc na awangardy płomiennym żelazem,
A krzyżowym nas ogniem z wyżyn Somo-Sierry
Prażyły,rozsypane celne tyraliery
Wszystkie drogi na górę zalała piechota;
Gościńcem szły armaty lśniące,jak ze złota,
A za nimi w dwóch światach zwycięstwami dumne,
Kawalerie gwardyjskie,ściśnięte w kolumnę.
Z konnicą był sam cesarz. Z orderową wstęgą
Pod swą szarą kapotą na białym "Marengo".
Stał i patrzył spokojnie,snać pozycję badał,
Bo co moment lunetę do oczu przykładał.
Hiszpan trzyma się krzepko. Z obronnych załomów
Grzmiały gardziele armat - kanonadą gromów:
Jak ćma ptaków śmiertelnych na powietrzu mglistem
Kule gradem śmiertelnym leciały ze świstem.
Raz wraz w pułki cesarskie,gdyby w żywe morze
Wpada bomba sycząca,głębię jego porze,
Szkarłatną falą pryska,wali trupów rzędy -
I począł żołnierz mruczeć:"Nie przejdziemy tędy!"
Nagle cesarz nadjechał od szosy wylotu...
Widziałem:stał,jak posąg,wśród kartaczów grzmotu,
Pękające granaty ryły granit twardy -
On,jak orzeł,wzrok puścił płomienny i hardy
W wąwóz,skąd dział szesnaście śmiercią nań bluzgało.
Potem zwróci do sztabu twarz,jak całun białą,
Skinął,chwilę na siodle nieruchomy siedział -
I któremuś ze świty kilka słów powiedział

Myśmy stali na froncie z cesarza rozkazu,
Kozietulski gryzł wąsa i klął raz po razu,
Zły,jak diabeł. Szeregi ciche gdyby truna,
Czasem tylko ktoś syknął:"Psia krew! Do pioruna!"
Wtem szwadron przebiegł płomień:kurzawą okryty
Nadleciał major Segur od cesarskiej świty.
Major Segur,chwat Francuz. Dusza jak skra dziarska.
"Kapitanie-zakrzyknął- komenda cesarska:
W skok szarżować na wąwóz i wziąć działobitnie!
Oto szansa:zwyciężyć,lub umrzeć zaszczytnie!"
"Jezus Maria! Gdy wspomnę wprost nie mogę wierzyć,
Jak on mógł tak rozkazać,a my tak uderzyć!
Wariatem lub półbogiem trza być! Kawalerią
Brać wąwóz,gdzie bateria stoi za baterią!
Ale wtedy z nas żaden nie pomyślał o tem:
Rwaliśmy z krzykiem:"Cesarz",z brzękiem i łoskotem,
Gotowi do ostatniej wylać krwi kropelki....
Jak on nas zna do szpiku! Jak nas znał ten "wielki"!
Jęk. Wrzask! Krew! Płomienie. Ciemna kurzu chmura!
Ludziom pióra i koniom wystrzeliły pióra!
Wpadliśmy w wąwóz ...gnamy...Rąbiem jak szatany...
Z przed kopyt ogłupiałe zmykają Hiszpany....
Grzmią działy,karabiny. We krwi pół szwadronu
Leci z siodeł. Trzask kości! Straszny harkot zgonu!
Tu przepaść! tam harmaty. - W skok! W skok!do czart
Bateria jedna i druga!...i trzecia!...i czwarta!"
Zdobyte!...
Kozietulski w najpierwszym momencie
Stracił konia i runął na wąwozu skręcie....
Nie zginął! - wstał i pieszo pobiegł do ataku,
Dziewanowski z Rowickim zostali na szlaku.
Rudowski na armacie legł,przez siebie wziętej;
Krzyżanowski zabity...Krasiński pocięty....
A przy czwartej baterii,posoką zbryzganej,
Mdlał dzielny Niegolewski z jedenastu rany.
Jam się ocknął,w krwi cały na ostatnim dziele...
Złote słońce na niebie gorzało wspaniale,
Nadjeżdżał właśnie cesarz. Patrzę:a on z głowy
Zdjął kapelusz trzyrożny; z twarzy marmurowej
Biły blaski promienne...Spojrzał na harmaty,
Na trupy szwoleżerów,jak wiośniane kwiaty
Ścięte kosą. I nagle ściągnął brwi sokole
I wołał: "Cześć walecznym...!"
I wstyd miał na czole!





Or-Ot

Noc w Krakowie

Noc gwiazdami usiana...śpi Kraków.
-"Bóg powierzył mi honor Polaków!"...
-"Dość dla Polski wojennych pożarów,
Odstąp wodzu francuskich sztandarów!
Ściągnij warty i pojrzyj na stronę:
Biały Orzeł Ci niesie koronę!"...
Zdrada stoi i czyha za progiem...
-"Z tobą,Polsko,chcę mówić i z Bogiem".
Zaszumiały chorągwie u dźwierzy,
Doniesione na sercach żołnierzy,
Głos umarłych zaszeptał z oddali:
-"My w swych grobach,jak ziarno,zostali",
Z orłem złotym i orzeł twój biały
O śródmorskie rozbije się skały" -
- "Naród żąda odwrotu swych znaków!"
- "Mnie powierzył Bóg honor Polaków!"
- "Imię Polski zatracisz jak morem!"
- "Żyję Polską! lecz Polską z honorem!"
Zgasły gwiazdy i ciemność na sali
I Duch tylko jak płomień się palił"

/Or-Ot/

Powstanie Listopadowe



Jan Kasprowicz

x x
x

Oto dziś dzień krwi i chwały,
Na ulicach lud Warszawy,
Biegnie groźny, zły i krwawy;
Wie, że nie jest ciżbą sług.
Woła, krzyczy, grzmi donośnie,
Grób nasz trawą niech porośnie,
Umrzeć choćby w życiu wiośnie,
Byle ujrzeć, że padł wróg.

A. Śliwiński

NAPAD NA BELWEDER
/29 listopada 1830 r./

Na Belweder miało napaść osiemnastu śmiałków pod wodzą Nabielaka. Wysocki zaś na czele podchorążych winien był uderzyć na koszary trzech pułków gwardji konnej rosyjskiej i pułki te rozbić. W odsiecz podchorążym miało przybyć kilka kompanij piechoty.

Dobrze przed szóstą zaczął zbierać się na moście łazienkowskim oddział Nabielaka, ale jeszcze nie zeszli się wszyscy, gdy przedwcześnie rozniecony pożar na Solcu zmieszał zgromadzonych. Pożar wszczął się o godz. 5 1/2, a o 6 zagasł, na Nowolipiu zaś nie było widać umówionego ognia. Nabielak nie wiedział, co to oznacza, i namyślał się, co przedsięwziąć, gdy w pobliskich koszarach zadzwoniono na alarm ogniowy, a Łazienki zaczęli przebiegać jacyś ludzie, wysłani na zwiady.

Spiskowcy postanowili rozproszyć się na chwilę i zebrać się znowu na moście, gdy alarm, wywołany pożarem, ucichnie. Jakoż łuna na Solcu niebawem zagasła i oddział Nabielaka zebrał się ponownie, ale nie wiedział co robić. Cisza panowała dokoła, w pobliżu tysiącem świateł migotało miasto, ale łuny na Nowolipiu widać nie było. Napróżno zebrani wytężali wzrok. Płynęła minuta za minutą, długa, jak wieczność, stary park łazienkowski szumiał ponuro nad głowami spiskowców, a oni stali zagniewani, niepewni, niecierpliwi, a narażeni w każdej chwili na wielkie niebezpieczeństwo zdradzenia swej obecności i obudzenia podejrzeń.

Wreszcie Nabielak i Goszczyński wyruszyli na zwiady i szczęśliwym trafem spotkali Wysockiego, który śpieszył do szkoły podchorążych. Od niego dowiedzieli się o fatalnym zbiegu okoliczności, który nie dozwolił wzniecić jednocześnie dwu umówionych pożarów, a zarazem i o tem, że mimo wszystko trzeba rozpoczynać natychmiast.

Wówczas nowy duch wstąpił w garstkę śmiałków Nabielaka. Zniechęcenie prysło w jednej chwili i męstwo wstąpiło w piersi sprzymierzonych. Nabito przyniesione karabiny i oddział podzielił się na dwie części, z których jedna miała napaść na Belweder od frontu, a druga pilnować tyłów pałacu, co było koniecznem na wypadek, gdyby W.Księciu udało się wymknąć.

Tymczasem w Belwederze panowała cisza.

Wielki Ks.Konstanty spał spokojnie, nie przeczuwając, co się święci tego wieczora. Naraz na dziedzińcu przed książęcą siedzibą rozległy się przerażające okrzyki, jęknęły szyby pałacowe i rozprysły się z trzaskiem, jacyś ludzie wyważali drzwi i, jak huragan, wtargnęli do komnat, wołając strasznym głosem:

- Smierć tyranowi!

Budzi się Konstanty, słyszy hałas i złowróżbne okrzyki, zrywa się na równe nogi i, podtrzymywany przez kamerdynera, biegnie do pokojów żony i w otoczeniu kobiet szuka dla siebie ratunku.

Tymczasem oddział sprzymierzonych, wpadłszy do wnętrza pałacu, przebiega jeden pokój po drugim, lecz nigdzie nie znajduje oporu. Czyni więc ogromny hałas, przewraca napotkane sprzęty, lecz nadaremnie poszukuje W.Księcia. Cisza i pustka wieje z każdej komnaty.

Dopiero przed sypialnią W.Księżnej napastnicy spotykają gubernatora Lubowidzkiego, który przybył właśnie do Belwederu, by uprzedzić W.Księcia o niebezpieczeństwie. Lubowidzki stoi przed drzwiami i osłania je rozkrzyżowanemi rękoma. Uderzony bagnetami, pada zalany krwią, i napastnicy chcą kroczyć dalej, gdy wtem od tyłów pałacu rozlega się okrzyk:

- Wielki Książę zabity!...

Wówczas oddział Nabielaka przerywa dalsze poszukiwania i z tą samą szybkością, z jaką wpadł, wybiega z pałacu. Lecz cóż się okazało? Oto na krótko przed napadem przyjechał do Belwederu generał rosyjski, Gendre. Usłyszawszy groźne okrzyki, rzucił się do tylnego wyjścia i,jak kula, wpadł pomiędzy oddział, pozostawiony na straży tyłów pałacowych. Spiskowcy, dostrzegłszy w ciemnościach mundur generalski, wzięli uciekającego za W.Księcia i przeszyli pierś generała bagnetem.

Po chwili oddział połączył się i szybkim krokiem zmierzał do mostu łazienkowskiego.

W. Przyborowski ZWYCIĘSTWO POD STOCZKIEM 1831 r.

Stare wiarusy złamali swe szeregi i utworzyli cztery czoła, najeżyli się bagnetami i czekali na tygrysi napad jazdy nieprzyjacielskiej. Ale doczekać się go nigdy nie mieli, bo już na skrajnem prawem skrzydle na rozkaz generała Dwernickiego dwa dywizjony szaserów polskich pierwszego i trzeciego pułku, pod wodzą pułkowników Chmielewskiego i Suchorzewskiego, poczęły bujać się, by piorunowym atakiem obalić wszystko przed sobą, wsparte dwoma szwadronami czwartego pułku ułanów niebieskich, na których czele stanął sam generał. Obok niego uszykowali się jego adjutanci i stary, niedźwiedziowaty Żubr, dobywszy odwiecznej serpentyny, mierzył strasznym wzrokiem szykujące się szeregi nieprzyjacielskie.

Ale nie miały one czasu sformować się należycie, gdyż Chmielewski i Suchorzewski z grzmiącym okrzykiem ruszyli na nich z kopyta. Rzucili się oni na wroga od czoła by wziąć byka za rogi, gdy tymczasem generał Dwernicki skręcił w bok, by lancami ułańskiemi w serdeczny utulić ich uścisk od skrzydła.

Widział to kniaź Puzyna i kazał wstrzymać ogień artyleryjski, żeby nie razić swoich i, przyłożywszy rękę do czoła, dla osłonięcia przed słońcem, które prosto nań padało, patrzał, patrzał i szeptał:

– Dobrze! dobrze! zuchy!

I w rzeczy samej widok, jaki roztoczył się przed milknącą działobitnością polską, ustawioną na wzgórzu, miał coś wielkiego, coś wstrząsającego i rozpierającego dumą pierś polską.

Dywizjony szaserów rwały już cwałem z podniesionemi do cięcia szablami, które migotały się złotem i błyskawicami od słońca, a ponieważ obie artylerje umilkły, wielka więc cisza leżała na pobojowisku, tylko słychać było głuche dudnienie ziemi i nieomal ciężki, zadyszany oddech ludzi i koni. Grube na chwilę chmury kurzu ich okryły i w tej kurzawie toczyli się, jak lawina, jak piorun, szli naprzód niepowstrzymanym, rosnącym ciągle pędem. I oto dopadli...

I jak kiedy pasiecznik dmuchnie w ul rojny i z niego na wszystkie strony rozbiegną się pszczoły, jak kiedy chłopiec swawolny ciśnie kamieniem w spokojne wody i one rozprysną się srebrnemi kroplami, tak pryśli dragoni nieprzyjacielscy pod tem taranowem uderzeniem szaserów polskich. Zrobił się straszny, dziki zamęt, chaos ludzi i koni, a już ułani z generałem dopadli zboku lancami i kłuli.

Żubr po dawnemu wszył się w gęste masy nieprzyjacielskie i konfederacką krzyżową sztuką rąbał na prawo i lewo. Nie minęło i dziesięć minut nawet, kiedy dragoni rzucili się w trudnym do opisania popłochu do ucieczki, a za nimi, tnąc szablami, kłując lancami, gnali szaserzy i ułani.

Za chwilę wszystko to znikło z przed oczów kniazia Puzyny i na pobojowisku na prawo i lewo nie było ani jednego nieprzyjaciela i po okropnym huku i wrzawie, nad temi niwami legła dawna, senna cisza, tylko wiatr przynosił dalekie, głuche dudnienie, tylko dochodziły jęki ranionych i rżenie koni, biegających po polu bez jeźdźców.

Kniaź Puzyna spojrzał na swych kanonierów, nieruchomie stojących przy rozpalonych do czerwoności nieomal działach, spracowanych ciężko, zdjął kapelusz, obtarł spocone czoło, przeżegnał się parę razy i westchnął głęboko, jak ten, który nakoniec spełnił swe trudne zadanie i zabierał się do dobrze zasłużonego słodkiego spoczynku.

Zeszedł z konia i, oddając go jednemu z żołnierzy, skierował się ku pułkownikowi Rychłowskiemu, który, zdziwiony tą nagłą ciszą po okropnej wrzawie bojowej, jakby nie ufając temu podejrzanemu spokojowi, trzymał ciągle swych wiarusów w groźnym czworoboku z bronią u nogi, gdy nagle z pośrodka opadających leniwie dymów i kurzawy rozległy się krzyki, gwałtowny tętent koni i widać było pędzące cwałem działa nieprzyjacielskie wprost na baterję polską.

W jednej chwili kniaź Puzyna skoczył na konia i groźnie, głosem grzmiącym, rozkazywał:

– Kanonierzy do dział!

Ale Radziszewski, który miał doskonały wzrok, popatrzywszy przez chwilę na pędzącą ku nim nawałę, zawołał:

– Ależ, panie kapitanie, to są nasi, poznaję czapki i czerwone kołnierze szaserów!

– Jakto nasi? Skądżeby wzięli działa?

– Zdobyli je, panie kapitanie, to jest baterja, wzięta przez szaserów.

– Nie może być! nie może być! – powtarzał, wlepiając wzrok w cwałującą działobitnię, a nakoniec, przekonawszy się o prawdzie słów Radziszewskiego, wołał:

– Masz słuszność, to nasi! Działa, jaszczyki zdobyli. Wielki Boże, to zwycięstwo!

I po tej marsowej, groźnem brwi zmarszczeniem nacechowanej twarzy starego rycerza potoczyły się dwie łzy...

A już wśród okrzyków, niesłychanego uniesienia radości i triumfu szaserzy i ułani, siedząc na zdobytych sześciu działach przypadli przed Puzynę, krzycząc z całych sił.

Wtedy Puzyna zeskoczył z konia i padł na kolana, a za jego przykładem poszli kanonierzy, poszli szaserzy i ułani, którzy przyprowadzili zdobyte armaty, złamał się czworobok piechoty i wszystko to uklękło, odkryło głowy kornie, a kniaź Puzyna dygocącym od wzruszenia głosem zanucił starą, melancholijną, przenikniętą kajaniem się dusz polskich pieśń religijną:

"Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy..."

I płynęła ta senna pieśń po tych niwach, na których drżały jeszcze odgłosy dopiero co minionej burzy, płynęła cicho, rzewnie i konała gdzieś na skrajach borów. A gdy modlitwę tę rzewną, będącą raczej skargą dusz uciśnionych, niż hymnem triumfalnym, skończono, wszyscy powstali i poczęli rzucać się sobie w ramiona, i ściskać się, i winszować zwycięstwa. A stary Puzyna ruszał wiechciowatemi wąsiskami, obcierał łzy, toczące mu się nieustannie ze spłowiałych oczu, i wołał:

– No, chłopcy, spisaliście się dzielnie i ojczyzna wam wdzięczna będzie. Wiecie, wy, kogoście sprali na kwaśne jabłko? Oto Geismara, sławnego na całą Europę wodza, zwycięzcę Turków, prawą rękę Dybicza, głośnego generała jazdy. No! tośmy mu napsuli krwi, cha! cha! cha!

I śmiał się głośno, rubasznie i zacierał ręce i ściskał wszystkich.



Or-ot

Krzyżyk z Olszynki

Do starej babci szarą godziną,
Gdy krwawe słońce na niebie gaśnie,
Jakieś dalekie wspomnienia płyną,
I szepcą cicho baśnie - nie baśnie.
Zamglone oczy patrzą z tęsknotą
Do z pamiątkami otwartej skrzynki
Gdzie leży mały, oprawny w złoto
Krzyżyk z Olszynki.

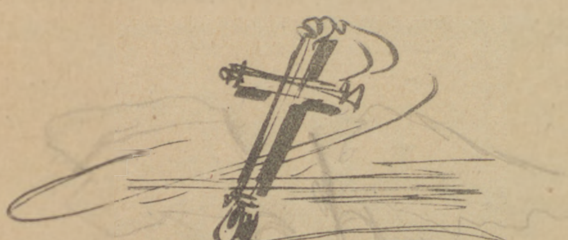
Maleńki krzyżyk, z gałązki wiotkiej,
Na złotych skówkach napis i data -
Z ust blady uśmiech zakwita słodki,
Z wybłakłych oczu łza srebrna zlata.
Z tą się pamiątką dla babci starej
Rzewne i miłe wiążą wspominki:
Ma niepojęte dla obcych czary
Krzyżyk z Olszynki.

Stara babunia taka pochylona,
Była przed laty dzieweczką młodą;
Wiośniane serce rwało się z łona,
Różowa buzia lśniła pogodą;
Z drugiego pułku ułan uroczy
Wdarł się przebojem w serce dziewczynki..
W wypłakane urzeka oczy
Krzyżyk z Olszynki.

Ach, śliczny chłopiec, jak malowanie,
W ułańskiej kurtce z białym rabatem!
Swiatłość wieczystą racz mu dać Panie!
I grób nieznany zasiewaj kwiatem
Temu, co kochał, służył tak wiernie,
Smiercią rycerską zamknął uczynki...
I pierś babuni kłuje jak ciernie
Krzyżyk z Olszynki.

Zagrały trąbki i tarabany,
Piosnka legjonów w niebo powiała,
Szarżują cwałem białe ułany,
Z pogardą zgonu lecą na działa
Grom armat głuszą słowa piosenki,
Turkoczą lance - grzmią karabinki!
Ach, on to widział - widział maleńki
Krzyżyk z Olszynki.

I lecą - lecą kule złowieszcze,
I śliczny ułan z siwka się toczy,
I czyjeś imię wyszeptał jeszcze,
Nim śmierć mu piękne zawarła oczy.
Z kwiatu miłości - proch listków szary,
Z ziarnka nadziei zeschłe łupinki...
I został tylko dla babci starej
Krzyżyk z Olszynki.



K. Gaszyński

Wola

A Sowiński, krwią okryty
Próżno wygląda pomocy,
Szaniec przez wrogów zdobyty,
Męstwo uległo przemocy.
W święcone mury kościoła
Cofa się wódz ze swoimi
I na szczupły hufiec woła:
"Gińmy, lecz gińmy wolnymi!"
Bronią się rycerze śmieli,
Lecz co chwila ich nie staje,
Wreszcie, wszyscy wyginęli,
A Sowiński sam zostaje.
Sam został lecz nieugięty,
Przed przemocą się nie zniża.
Poszanowaniem przejęty
Dowódca wrogów się zbliża:
"Krzycz pardon!" zdala go wzywa,
"Szaleństwem jest śmiałość taka!"
Sowiński pierś mu przeszywa:
"Oto jest pardon Polaka!"
To były słowa ostatnie,
Zsiwiałego bohatera,
Zginął za swobody bratnie:
-Tak syn wolności umierał-

Seweryn Goszczyński

Wyjście z Ojczyzny

Wysoko pod niebem żórawie leciały,
Wysoko leciały, a lecąc śpiewały.
Polami, lasami wojacy szli w tłumach,
Bez pieśni, bez grania w milczących szli dumach.

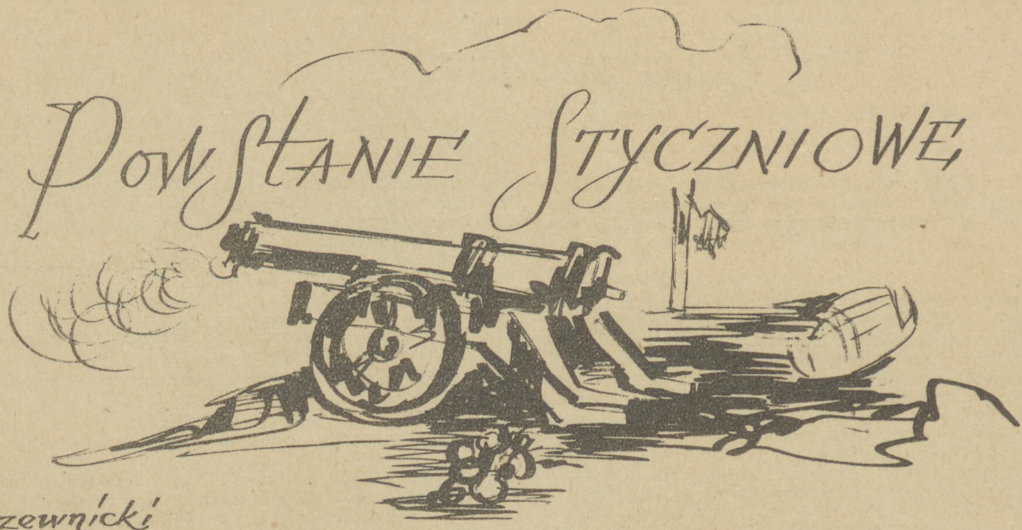
Ich dumy posępne, ich lica w kurzawie,
- "A dokąd, wojacy? - pytają żórawie;
Wasz pochód jak pogrzeb, choć bronią błyskacie,
Choć broń wam przygrywa, wy w oczach łzy macie." -

- "Choć broń nam przygrywa, nam śpiewać niesporo,
Bo wrogi dziś jeszcze, dziś ję nam zabiorą.
My z dłońmi gołemi pójdziemy w świat dalej
I chleba u obcych będziemy żebrali
Gorzkiego, drogiego - i droższej Ojczyzny
Będziemy żebrali na sławę i blizny.

Żórawie, co w nasze lecicie krainy,
Zalećcie po drodze do naszej rodziny,
Na skrzydła. na szybkie, żołnierskie łzy weźcie
I matkom i żonom i siostrom je nieście:
Niech matki wymodlą, wypłaczą niech żony,
By Bóg nam dał rychło powrócić w te strony.

Napoi was Wisła, krwią naszą opita,
Nakarmi was rola, trupami okryta.
Bo my tu nieprędko pić i jeść będziemy!
Nieprędko, niewszyscy my tutaj wrócimy...
Hej, ptaki - do Polski, a my - w świat daleki,
Ażeby ją zrobić szczęśliwą na wieki!"

Powstanie Styczniowe



J. Rzewnicki

Rok 1863

Boże i Panie! my tu, Twoje dzieci
Przed Twem obliczem w prochu się korzymy.
Oddaj nam Polskę! My Ci z niej zrobimy
Chram, co już nie drgnie we wichrach stuleci.

Chram, gdzie zamieszkasz z Przenajświętszym Domem,
By ludom prawd Swych głosić tajne dziwy!
Oddaj nam Polskę! Przywal nas ogromem
Dobroci Swojej, Ojcze Sprawiedliwy!

Obudź Ją śpiącą, niech czuwa, niech myśli,
Jak syny Swoje przepoić Twym duchem!
Swięte Anioły z lazurów tu przyślij
By w zwiędłe serca wlały nam otuchę!

Byśmy omdlali, pokrwawieni, głodni
Snadź nie zwątpili o dobroci Twojej...
Wyrwij nas Panie, z pod moskiewskiej zbrodni,
Jeśli nie dla nas, to dla chwały Swojej!!.

Odezwa, wzywająca do powstania.
Komitet Centralny, jako tymczasowy Rząd Narodowy.
Warszawa, dnia 22 stycznia 1863 roku.

Nikczemny rząd najezdniczy, rozwścieklony oporem męczonej przezeń ofiary, postanowił jej zadać cios stanowczy: porwać kilkadziesiąt tysięcy najdzielniejszych, najgorliwszych jej obrońców, oblec w nienawistny mundur moskiewski i pognać tysiące mil na wieczną nędzę i zatracenie.

Polska nie chce, nie może poddać się bezopornie temu sromotnemu gwałtowi; pod karą hańby przed potomnością powinna stawić energiczny opór. Zastępy młodzieży walecznej, młodzieży poświęconej, ożywione gorącą miłością Ojczyzny, niezachwianą wiarą w sprawiedliwość i pomoc Boga, poprzysięgły zrzucić przeklęte jarzmo lub zginąć. Za nią więc, Narodzie Polski, za nią!

Po straszliwej hańbie niewoli, po niepojętych męczarniach ucisku Centralny Narodowy Komitet, obecnie jedyny legalny Rząd Twój Narodowy, wzywa Cię na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, które Ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że Ty, który wczoraj byłeś pokutnikiem i mścicielem, jutro musisz być i będziesz bohaterem i olbrzymem!

Tak, Ty wolność Twoją, niepodległość Twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa, świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie zapisał jeszcze na dziejowych kartach swoich. Powstającej Ojczyźnie Twojej dasz bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie, jakich od Ciebie zapotrzebuje.

Wzamian Komitet Centralny Narodowy przyrzeka Ci, że siły dzielności Twej nie zmarnieją, poświęcenia nie będą stracone, bo ster, który ujmuje, silną dzierżyć będzie ręką. Złamie wszystkie przeszkody, roztrąci wszelkie zapory, a każdą nieprzychylność dla świętej sprawy, nawet brak gorliwości, ścigać i karać będzie przed surowym, choć sprawiedliwym trybunałem obrażonej Ojczyzny.

W pierwszym zaraz dniu jawnego wystąpienia, w pierwszej chwili rozpoczęcia świętej walki, Komitet Centralny Narodowy ogłasza wszystkich synów Polski, bez różnicy wiary i rodu, pochodzenia i stanu, wolnymi i równymi obywatelami kraju. Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się od tej chwili bezwarunkowo jego własnością, dziedzictwem wieczystem. Właściciele poszkodowani wynagrodzeni będą z ogólnych funduszów Państwa. Wszyscy zaś komornicy i wyrobnicy, wstępujący w szeregi obrońców kraju, lub w razie zaszczytnej śmierci na polu chwały rodziny ich otrzymują z dóbr narodowych dział obronionej od wrogów ziemi.

Do broni więc, Narodzie Polski, Litwy i Rusi, do broni! bo godzina wspólnego wyzwolenia już wybiła, stary miecz nasz wydobyty, święty sztandar Orła, Pogoni i Archanioła rozwinięty.

Piotr Choynowski

KUŹNIA (fragment)

Piękny fragment powieści o Powstaniu 1863 r. Nadaje się do udramatyzowania, lub odczytania przy podzieleniu na głosy.

Zbliżając się do rogu Bednarskiej, powziął pewność, że owo decydujące, według kapitana, zebranie odłożono. Dom stał wśród nocy ciemny i milczący, jak grób. Dopiero gdy w mrocznej sieni omackiem szukał schodów, uczuł się nagle pochwyconym ztyłu za ręce. Kilku ludzi otoczyło go zwartym kręgiem. Ktoś rzucił mu w samo ucho: "kto zacz? Hasło? " Warta. Nie znając hasła, ledwie wydobyć się zdołał z łap tych drabów. Sam kapitan, prowadził go na górę pośród sterczących wszędzie, na schodach i platformach cicho i zajadle szepcących postaci. Dopiero uchylone do ich mieszkania drzwi przepuściły nieco mgławego światła. Pierwszy wujowski pokój z ustawioną na szafie lampą pełen był noga przy nodze stłoczonego tłumu. Z krótkich urywanych rozmów i nasłuchiwań w stronę dochodzących do drugiego pokoju głosów Jurek poznał ogromne podniecenie tych ludzi.

- Tam Komitet? - pytał półgłosem.

- Aha! U ciebie.

- Dawno obradują?

Kapitan wzruszył ramionami.

- Z godzinę...

Przecisnąwszy się z trudnością, zastukał kilka razy. Szczęknął niechętnie otwierany zamek. W szparze ukazał się Bobrowski i, wciągnąwszy go szybko w głąb pokoju znowu zamknął drzwi na klucz. Boże, jakże był zmieniony! Tygodniowy zarost, twarz ściągnięta jak po ciężkiej chorobie, przemęczone, niewyspane oczy o powiekach zmęczonych i ciężkich... U wszystkich zresztą obecnych ten sam wyraz zmęczenia i niepokoju. W niejasnem świetle lampy dostrzegł kolejno i Marczewskiego, i ponurego Aweydę, i księdza Sykstusa, i Majkowskiego, i inne z widzenia mu tylko znane osobistości. Przy samym stoliku jaskrawo oświetlona twarz Gillera zachowała zwykłu upór i wzgardliwość. Kończył właśnie swą przemowę głosem dźwięcznym i suchym:

- ... Że tam kilkaset czy kilka tysięcy ludzi nam zabiorą, na to organizację stać jeszcze. Gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą. A zmieniać dla nich całego planu działań nie wolno. Dosyć, żeśmy wczoraj Wielopolskich z pod prawa wyjęli. Dyslokację prowadzić dalej, a o gadanie nie dbać. Tak myślę, jak i poprzednio.

Wchodzącemu Jurkowi nikt nawet głową nie kiwnął. Bobrowski, siadłszy obok, zaraz ukrył twarz w dłoniach gestem beznadziejnej rozpaczy! W głębokim milczeniu słuchano teraz gorącej repliki Padlewskiego. Już z pierwszych zdań poznał Jurek, iż ten, odrzuciwszy precz wszelką politykę, przemawia ze szczerego, z dawna zbolałego serca.

- Więc jakże to, panowie?! - wołał. - Na kogoż odpowiedzialność spada, jak nie na nas?! Jakże pozwolić na to, by chłopców, co nam zawierzyli, jutro tu w kajdankach po ulicach wlekli?! Jak zbójów, nie jak żołnierzy! A przecież to nasz żołnierz, panowie! Żołnierz co o głodzie i chłodzie czeka na rozkaz, gdy my tu radzimy, jak Judasze, by go wydać! Kto obetrze swą twarz spokojnie gdy pluną weń, przechodząc pytaniem: "Gdzież wódz, co swoje wojska bez bitwy wrogowi oddał?" Ha, panowie, to my, wodze! To my, tych chłopców zdrajcy! I więcej! Co powiecie panowie, narodowi, gdy wróg się zeń natrząsać będzie?! Gdy powie: "na modły tylko męstwa starcza?" Nie panowie! Dość wahań! Dosyć półśrodków! Dosyć dyplomacji i dyzlokacji! Honor jest jeden i honor mówi: " Powstać!"

- Powstać! Powstać! - przeszło po zgromadzeniu jak wicher.

Najwyraźniej większość była za powstaniem. Jurek wprost własnym uszom nie wierzył. Jakże tak? Powstać - bez broni, bez pieniędzy? Jak przez sen słyszał starcie Gillera z Padlewskim.

- To nie polityka, to desperacja! Ja przyczyn osobistych do rozpaczy nie mam...

- Nie o to chodzi... Tu niema wyboru. Możliwość jest jedna - powstanie!

- Tak! Tak! Niema wyboru! Powstać! Powstać! - ozwały się znowu liczne głosy.

Z drugiego pokoju dochodził rumor namiętnych głosów i pojedyncze, wcale ostre krzyki. Padlewski przekręcił klucz i, cofnąwszy się o dwa kroki, czekał. Przez rozwarte nagle drzwi nietyle wszedł, co wpadł nań prawie kapitan Rolski, wepchnięty naporem ciżby. Padlewski usunął go jednym ruchem.

- Cóż tam znowu? Co się stało? - pytał ostro.

Kapitan mimowoli wyprężył się po wojskowemu.

- Okręgowi i setnicy żądają uchwały. Żeby raz już był koniec. Grożą, że sami powstanie ogłoszą, bez komitetu.

Ze zgromadzonego tłumu poparły mówcę srogie wrzaski:

- Tak! Tak! Powstania chcemy! Powstania!

- Dosyć narad! Powstanie!

- Miesiące już na gawędach przeszły!

- Powstania chcemy!

Na gładkie czoło Padlewskiego wystąpiła ze straszliwego gniewu żyła długa i gruba, jak strąk.

- Milczeć tam!! - huknął - Taka to u was subordynacja?! Czekać, aż ogłosimy! I kto przewodzi burdzie? Kapitan! Wojskowy! Hańba! Nie odpowiadać! Milczeć! Czekać! A teraz w tył zwrot! Marsz!

Kapitan cofnął się bez słowa. Zamknąwszy drzwi, Padlewski zwrócił się do obecnych, a głos drżał mu jeszcze ze wzburzenia:

- Oto, panowie, macie! Bez nas powstanie urządzą. Rozmienią ruch na drobne, by zginąć bez przywództwa i sławy. Kości i mimo nas rzucone! Dość zwłoki! Los padł. I uczciwie powtórzę tu com wczoraj szeroko wywodził. Mówię to jako żołnierz. Nie widać przed nami zwycięstwa. Pójdziemy na stracenie. Ale jak żołnierz wierzę w cuda. Postawmy Europę przed czynem. Nie może to być, by nie dali nam stamtąd pomocy! A jeżeli nie, jeżeli niema tam już ucha na głos rozpaczy i krzywdy, to zginiemy śmiercią żołnierską. Ex ossibus ultor!

- Powstajemy! Powstajemy! - Poderwały się nowe okrzyki.

- Głosować. - zaproponował ksiądz Sykstus i zaraz pierwszy uniósł rękę wgórę.

A za nim powstał cały las wzniesionych dłoni.

- Powstanie! Powstanie! - Wołano z uniesieniem.

Giller podniósł się teraz blady jak trup z ponuro pytającemi oczami.

- Ja w tej zbrodni udziału nie wezmę, ręce umywam. Niech ta krew na wasze głowy spada.

I zaraz ruszył ku drzwiom. Za nim wyszedł bez słowa Marczewski. Aweyde powstał ciężko, zawahał się chwilę i, machnąwszy ręką, obojętnie usiadł znowu.

Ktoś poszedł ogłosić uchwałę w drugim pokoju. Wraz doszły stamtąd radosne okrzyki.

Bobrowski, siedzący dotąd bez ruchu, jakby przygwożdżony faktem, uniósł nagle głowę. Zmęczona twarz nabrała znowu wyrazu decyzji i zimnej energji.

- No, już... - westchnął z ulgą ku Jurkowi. - Koniec. Teraz do roboty...

Jurek wyszedł za innymi sennym krokiem. Niby to jeszcze z kimś rozmawiał, czekając aż się pozostali rozejdą, świecił nawet komuś po ciemnych schodach - a wszystko to działo się jakby w ciężkim śnie. Potem przyglądał się bez słowa, jak również milczący kapitan kładł się spać pośród ciężkich westchnień. "Boże, jaki ten człowiek chudy!" Przemknęło w nim obojętnie. Znalazłszy na stole bochen chleba i kawał czerstwego sera, jadł powoli a długo, patrząc bezmyślnie w żółtawy płomień lampy i nasłuchując żywych w drugim pokoju sporów. W pewnej chwili wyszedł stamtąd Stefan Bobrowski. Ująwszy Jurka pod ramię, szepnął mu do ucha z głuchą wściekłością:

- Wiesz, kto wodzem naczelnym? Mierosławski.

- Mierosławski? Bójże się Boga, Stefku!

- Mierosławski... Przegłosowali. Tak to wszystko idzie od początku...

Wracał spiesznie, stąpając na palcach, choć kapitan jeszcze nie spał. Jurek zgasił lampę i zległ na kanapie, okrywszy się starannie misiurą, bo w pokoju było zimno. I teraz dopiero, w ciemności, stanęło przed nim poczucie spełnionego faktu. "Ano, powstanie! Niema co. Wszystko djabli wzięli" - Zdecydował spokojnie, przewracając się na drugi bok. " Choć nie tak to sobie wyobrażałem, zupełnie nawet inaczej"... Zasnął natychmiast.

Obudziło go nagłe a mocne szarpanie. W szarym świcie dojrzał pochyloną nad sobą twarz Bobrowskiego. " Znowu Stefan? Co, u djabła?" Naraz zerwał się szybko. Powstanie, prawda, powstanie!...

- Słuchaj, Jerzy - mówił Bobrowski - Tam gdzieś w Sandomierskiem siedzi Langiewicz. W Dzierzkowicach...

- Aha, U mojej ciotki właśnie...

Tamten nie zdziwił się ani trochę.

- To dobrze. Otóż musisz tam zaraz do niego jechać z rozkazami. Powstanie wybuchnie dwudziestego drugiego

- Za pięć dni?

- A no, za pięć... Dlatego musisz jechać zaraz. Natychmiast. Pieniądze masz?

- Mam.

- Dobrze. Ciebie Rząd Narodowy mianuje komisarzem przy wojsku. Pełnomocnictwa szerokie. Langiewiczowi powiedz, że uwłaszczamy chłopów. Dekret lada dzień. Zdobywamy Płock, i tam się rząd ujawnia. Padlewski wyjeżdża jutro. Co jeszcze? Zaraz leć na pocztę, natychmiast... I nie wpadnij w ręce kozakom. Dojechać musisz. Rozumiesz?

Jurek wycierał właśnie twarz mokrym ręcznikiem.

- Rozumiem - rzekł krótko.

Bobrowski wyciągnął doń nagle obie ręce.

- Jedź! No, i pożegnajmy się, bo się już może więcej nie zobaczymy.

- Jak Bóg da.

Uściskali się i ucałowali, jak bracia, ze łzami w oczach.

... W dworku praskim nie płakano wbrew wszelkim przewidywaniom. Gdy prosił o zaszycie papierów w twarde kanty kurty podróżnej.pani Zofja jęła się tej roboty bez zwłoki i niepotrzebnych pytań.

Dała mu tylko krzyżyk na szyję, ciepły jeszcze od własnej piersi. Przesiedzieli z godzinę w zupełnym prawie milczeniu. Gdy udzielał troskliwych wskazówek na wszelki wypadek, kiwała głową ze spokojem i rezygnacją. Żegnając się, rad był prawie. że to już. Została mu w oczach blada, do szyb przylepiona twarzyczka.

Drogę miał monotonną i nudną. Śliczne futro i pański wygląd zabezpieczały go od wszelakich podejrzeń. Zresztą im dalej od Warszawy, tem czujność władz malała i słabła. Jadąc przez okolice, zatopione w codziennej, sennej nieco pracy, Jurek sam sobie nie wierzył, iż oto wiezie wyrok na spokój tego kraju. Na widok niedbałych garnizonów po miasteczkach śmiał się w duchu, iż za kilka dni "się zacznie". "Wyrżniemy to, jak barany!" - kpił z pogardą, patrząc na włóczących się ulicami spitych oficerów. Gotowej już nad głową burzy nie podejrzewał nikt: nawet wszystko-wiedzące opatowskie żydki, nawet rudy a gadatliwy "przyjaciel" Mosiek.

Dojechali do Dzierżkowic ciemną nocą. Aby nie budzić od dawna śpiącego domu, Jurek dostał się przez kredens i, ściągnąwszy z wyrka starego Józefa, kazał się prowadzić wprost do gościnnych pokoi. Pod drzwiami Langiewicza stukał długo i bezskutecznie. Nacisnąwszy klamkę, przekonał się ze zdziwieniem, że nie są zamknięte na klucz. Wszedł i, omackiem odszukawszy lampę, zapalił ją bez słowa. Dojrzał teraz, iż Langiewicz przygląda mu się w milczeniu szeroko rozwartemi oczyma.

Podszedł do łóżka i rzucił twardo jeden jedyny wyraz:

- Powstanie!

Tamten zerwał się na równe nogi.

K. Gaszyński

ROMUALD TRAUGUTT

Straszny dzień sądu na rynku Warszawy.
Każda z przybocznych rojna w tłum ulica,
Tłum przerażony, milczący i łzawy,
Przodem piechota, po bokach konnica,
A w samym środku stoi szubienica.
Och, nie złoczyńcę przywloką tu kaci,
Lecz wielki sercem, duchem nieskalany,
Żołnierz bez trwogi, wódz walczących braci,
Za to że w kraju chciał skruszyć kajdany,-
Carskim wyrokiem dziś będzie karany.
Przybył męczennik - w oczach wzrok niezlękły
A rajski spokój twarz mu rozaniela.
Zebrane tłumy, szlochając przyklękły,
On ich żegnalnym spojrzeniem obdziela,
I do ust ciśnie godło Zbawiciela!
Sam wszedł na szafot, co świętych nie plami,
Lecz gdy kat powróz mu wkładał na szyję,
Wykrzyknął głosem co wstrząsnął sercami
I gdzieś, aż niebios sklepienia przebije....
"Niech żyje Polska! Ojczyzna niech żyje!"



LEGJONY

Kazimierz Wierzyński

MANEWRY POD KRAKOWEM
z cyklu „Piłsudski"

Zadużo już upadku i nazbyt z nim swojsko
I zbyt nikczemna losu pogania nas kolej;
Duszno mi w tem nieszczęściu i dość mam niewoli:
Róbcie co chcecie - Ja zaś będę robił wojsko.

Niech mi w oczy Europą już więcej nie świecą,
Jej duchem i wolnością... Ja cały ten sytem
Podpalę jak arsenał, aż niebem ojczystem
Ognie łun, stada ptaków czerwonych polecą.

Nie sposób tu inaczej jak tylko po nocy
Kontrabandę przemycać wolności podziemną,
Przeciw obcym i swoim iść lochem choć ciemno,
Choć pusto i choć niema na szczęście pomocy.

Sam sobie niech żelaznym postawi się murem
Polak, który w miłości odważył się młodej
Chociażby raz odetchnąć szaleństwem swobody --
A cały kraj Strzelecki zarzucę mundurem.

I pójdę na manewry i staną kompanie
I wyprężą się w szyku, posłuszne komendzie,
I zaśpiewamy sobie, - wesoło nam będzie
Wojnę przygotować i polskie powstanie.

I tak się ta zabawa rozpocznie dziecinna
I tak to się ułoży i tego mi wojska
Wymaszeruje nowa, bijąca się Polska
Bo taka kolej losu a nie żadna inna

Józef Aleksander Gałuszka

SZARŻA KAWALERJI

Szwadronami do szarży maaarsz!

Ruszy z kopyta kłusem, galopem
Swistem i burzą wichrata brać,
Druzgotać pędem, topić potopem,
Sobacze ścierwa i pruć i klwać!

Hej! szable w dłoń! i lance w dłoń!
Hurra, hurra, hurra na wroga!
Na wichrze struną rozpięty koń,
W żeleźcach szabel słońca pożoga.

W przegony z wichrem, w brzuchy ostrogi,
Twarze wtulone w szumiącą grzywę.
Z drogi psiewiery, psiewiery z drogi!
W glorii słońc górą szablice krzywe.

Ho,ho! Rotmistrzu! Wrogów czerniawa,
Czerwienią płachet płomiennych skrzy!
Od pędu-łuna na oczach krwawa,
prują ze świstem wichr końskie łby.

Ryk-piorun! Granat rozdarł kolumnę,
Kilka się w ziemię zapadło ciał.
Później wawrzyny, krzyże na trumnę,
Teraz nie pora. Po trupach w cwał!

Jak one orły skrzydła rozpostrą,
Pomstliwość piersi, jak ogień żre,
Lanc błyskawicę pochylą ostrą.
Jak wprzód sprężone pazury lwie,
pędem gnają - ławą walą -
w dymach kurzawy, w płatach piany -
przez pierś wichrów szyją stalą,
Polskie Ułany, żółte ułany!

...i niósł ich wichr i niósł pęd,
ten pęd.ten pęd, ten pęd,ten pęd,
pęd opętany!
                    mkną pomyleńce!
Ludzie i konie zwolnione z pęt!
Chłopy zwaliste, szablice w ręce,
Prężne nóg mioty biją w ziem z mocą,
Na nożdżach krew - płaty piany -
idą wichurą żółte ułany!
...ten pęd, ten,pęd,ten pęd,ten pęd,
Pęd opętany!
Zdruzgocą, zdruzgocą, zdruzgocą, zdruzgocą,

Łom, łomot, trzask! Wrzawa grzmotliwa!
Ryk potępieńców - łance przez żebra
grochot, chroboty krwawego żniwa,
na łby ze świstem pioruny z srebra,
na odlew, z góry, tak! z pełnych strzemion
Oh!krwi bluzgoty i głów odszczepy.
Chłopy jak snopy ścielą się ziemią,
Pogrozą w ślepia bije strach ślepy

Z drogi! Z drogi!
                    zdruzgocą, rozniosą,
Rozniosą na strzęp polskie ułany,
                    żółte ułany.
Ten pęd, ten pęd, ten pęd, ten pęd,
pęd opętany!

Edward Słoński

PIERWSZA KADROWA

W carskich siedzieliśmy turmach,
sybirskim gnano nas szlakiem,
a każdy z nas był szczęśliwym,
że się urodził Polakiem?

W podziemiach mrocznych kazamat.
gdzie grzechem była myśl wzniosła,
jak pacierz w sercu dziecięcym,
piastowa Polska w nas rosła.

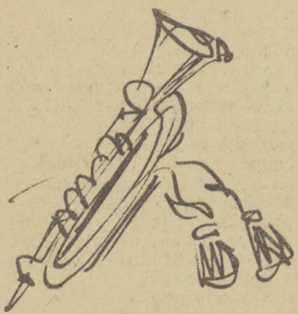
Snił nam się pod okiem zbirów,
królewski sen kołodziejów,
zbudzony męką Konarskich
i krwawym buntem Okrzejów.

Bóg mękę i krew odważył,
wybrał z nich wszystko najczystsze -
i taką Polskę poniosła
Pierwsza Kadrowa w tornistrze....

x x x

J. Mączka

ROZKAZ



Żołnierze!
Przyzwijcie wszystkie nadzieje!
Przyzwijcie wszystkie wiary,
i święćcie niemi miecze!...
Oto się piszą dzieje:
Nad Polską dymią pożary -
W pożarach wolność dnieje!...
Krew, krew, co z ran wyciecze,
dopełni dzisiaj miary!...
Bagnetem piszcie kartę,
Krwią - dziełem Waszych rąk...
To pismo niezatarte
w gromowej dziejów burzy
Bóg gromem Swym powtórzy -
pioruny biją wkrąg!
Żołnierze! Dzieci Bellony!
w śmiertelne boje idący
srożcie się jako lwi!
Nad Polską sztandar spłoniony,
zwycięski, triumfujący:
    chorągiew Waszej krwi!...

Kornel Makuszyński

O ŻOŁNIERZU WIELKIM PANU

Największy pan na ziemi
Jest sobie polski żołnierz!
Wężami srebrzystemi
Przystroił szary kołnierz.
Sznurkami buty wiąże,
A dumny, jakby książe,
Na portkach ma przetaki,
A wielki, jak król jaki!

Gdy idzie poprze łąki,
Śpiewają mu skowronki,
Gdy w las zabiegnie dziki,
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta,
Śpiewają mu dziewczęta,
Gdy legnie gdzie na miedzy,
Śpiewają mu koledzy.

A słońce gdy oświeci
Żołnierskie swoje dzieci,
Pan wielki od piechoty
Wnet bagnet ma jak złotym
Guziki brylantowe,
Wyłogi purpurowe,
Na grzbiecie zaś atłasy,
W słoneczne złote pasy.

Ma złote, dobre serce,
Dziewczęce łzy w manierce,
Pałacu mu nie trzeba,
Gdy widzi trochę nieba.
Gdy bardzo jest zmęczony,
Pod ziemią ma salony,
Lub nocleg gdzie wyprosi
Przy boku panny Zosi.

Sam sułtan gdzieś w haremie
Przy stu panienkach drzemie,
A żołnierz na ożenek
Aż tysiąc ma panienek,
A każda cicho szlocha
I bardzo mocno kocha
I życzy sercem całem,
By został generałem.

Choć leci kul ulewa,
Pan żołnierz sobie śpiewa,
A śmierć gdy spotka w ścisku,
To spierze ją po pysku;
Na boje idzie krwawe
Po radość i po sławę,
Bo Polska zapamięta
Najdroższe swe chłopięta!

X X X

O mój rozmarynie, rozwijaj się!
Pójdę do dziewczyny, pójdę do jedynej,
Zapytam się!
A gdy mi odpowie, nie wydam się,
Ułani werbują, strzelcy maszerują,
Zaciągnę się.

Albo:

Łączko, łączko, łączko zielona,
Kto cię łączko będzie kosił,
Gdy ja będę szablę nosił.
Łączko, łączko, łączko zielona!

Maryś, Maryś, Maryś kochana,
Kto cię będzie Maryś kochał
Jak ja będę w wojsku szlochał.
Maryś, Maryś, Maryś kochana.

I wreszcie najładniejsza z nich, tradycyjna o ułanie i polskiej dziewczynie:

Przybyli ułani pod okienko:
Pukają, wołają, puść panienko!
- O Jezu, a cóż to za wojacy?
- Otwieraj nie bój się, to Czwartacy!
Przyszliśmy napoić nasze konie,
Za nami piechoty pełne błonie.
- O Jezu a dokąd Bóg prowadzi!
- Warszawę odwiedzić byśmy radzi,
Gdy zwiedzim Warszawę, już nam pilno,
Zobaczyć to stare nasze Wilno!

x x x

Starym ojców naszych szlakiem
Przez krew idziem ku wolności,
Z dawną pieśnią,z dawnym znakiem,
My-żołnierze sercem prości,
Silni wiarą i nadzieją,
Ze tam kędyś świty dnieją!
    Zawołały ku nam zdala
    Starych haseł złote dzwony,
    Zaszumiała kłosów fala.
    Wiatr z dalekiej powiał strony!
    I na złotym grał nam rogu,
    Pieśn o sławie i o wrogu!
Zamarzyły się nam czyny
Spod Grochowa,Ostrołęki.
Krwawych ojców - krwawe syny.
Zapragnęlim świeżej męki!
W przełomowej dziejów chwili,
Którą w snach my wymodlili!-
    Starych ojców naszych szlakiem
    Przez krew idziem w jutra wschody,
    Z dawną pieśnią,z dawnym znakiem,
    Na śmiertelne idziem gody ,
    By z krwi naszej życie wzięła
    Ta - co jeszcze nie zginęła!...
/Józef Mączka- Legionista/

Edward Słoński

O MÓJ ROZMARYNIE

O, mój rozmarynie, o mój ty zielony,
w mroku pod okienkiem zarżał konik wrony,
    Jakiś cień w księżycu w nocy się wyłonił
    pode drzwiami ułan szabelką zadzwonił.
O, mój rozmarynie, ułan pode drzwiami
zadzwonił szabelką, brzęknął ostrogami...
    - Otwórz gospodarzu, do izby zaprowadź,
    w kącie u komina pozwól przenocować.
Cztery doby z rzędu nie skłoniłem głowy,
wrony koń mój w polu pogubił podkowy...
    - Jakże mam otworzyć tobie, miły bracie,
    gdy ja sama jedna w tej bielonej chacie.
Ojca mi po nocy gdzieś uprowadzili,
bratu sznur konopny na szyję włożyli.
    A drugiego brata, co się ukryć zdołał,
    ktosik od Krakowa po swojsku zawołał.
Odtąd sama jedna, mój miły żołnierzu,
siedzę czekająca w tym białym alkierzu.
    Siedzę czekająca co wieczór i rano,
    rychło - li rozmaryn zakwitnie pod ścianą.
Otwórz mi dziewczyno, otwórz drzwi najszerzej,
pokłon ci od brata wiozę z Białowieży
    i w ułańskiej kurtce głęboko schowany
    list, niewprawną ręką na siodle pisany.
- O, mój rozmarynie z pod bielonej ściany,
Ułan list mi przywiózł na siodle pisany.

Edward Słoński

DZIŚ, GDY SIĘ SEN NASZ ZIŚCIŁ...

1.

Dziś, gdy się sen nasz ziścił,
dziś. gdy się skończył bój,
z dwóch wrogich sobie szańców
przyszliśmy, bracie mój.

Wróciliśmy do domu
w doroczne święto żniw -
ja z twoją kulą w piersi,
ty z moją - ale żyw.

Żołnierskim pewnym krokiem
wstąpiliśmy na próg
i stoim nawprost siebie:
ja - wróg twój, ty - mój wróg...

2.

Niedawno jeszcze, bracie,
w piekielnym huku dział
tyś w ogniu moich strzałów
nieprzejednany stał.

Lecz dziś już bój się skończył,
lecz dziś już stał się cud -
pod pruską pikielhaubą
moskiewski spoczął knut.

Krwią Bogu i Ojczyźnie
spłaciliśmy swój dług,
więc czemuż dotąd jeszcze
ja - wróg twój, ty - mój wróg?

3.

Graniczne padły słupy,
które dzieliły nas -
i idzie ciężkich siewów
i twardych trudów czas.

Więc podaj rękę, bracie,
albowiem zmożon wróg,
i dłoń błogosławiącą
nad światem trzyma Bóg.

Sto ziaren najprzedniejszych,
sto ziaren da nam łan,
co moją krwią i twoją
użyźnił dobry Pan.

Józef Mączka
<u>Przysięga.</u>

Przysięgam Tobie na cześć...
na honor - i na imię -
na honor... polskich.żołnierzy!
We krwi i harmat dymie
życie mi trzeba nieść
i umrzeć jako należy
                za Twoje imię!
Przysięgam Tobie na sławę -
na ojców pobojowiska
na zbroie relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy -
na Twe sztandary zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy.



WOJNA 1918-1920

A. Przybylski

PRZEWRÓT LISTOPADOWY

z dzieła „WOJNA POLSKA" 1918-1920

Przewrót na terytorium okupacji niemieckiej.

Dnia 10-go listopada rozpoczął się z kolei przewrót na terenie okupacji niemieckiej. Z ogólnej ilości jeńców, urzędników i wojska, wynoszącej w całej okupacji przypuszczalnie około 80 tysięcy,większość - bo 30 tysięcy, z tego 12 tysięcy w stanie bojowym, skupiała się w Warszawie; reszta była rozrzucona, przeważnie małemi grupami, po całym kraju. Otóż już dnia 8-go listopada,pod wpływem wiadomości z Berlina o wybuchu rewolucji i abdykacji cesarza, garnizon Warszawy uległ rozkładowi. Generał-gubernator von Beseler potajemnie i pośpiesznie opuścił Warszawę, jednocześnie rozpadł się cały jego sztab. Zrewoltowani żołnierze utworzyli rady żołnierskie, a korpus oficerski bez protestu oddał im całą władzę, prosząc jedynie o opiekę nad sobą, w imię solidarności narodowej. Rada żołnierska w Warszawie,zdając sobie sprawę z tego na jak podminowanym gruncie stali Niemcy w Polsce już od dłuższego czasu i obawiając się skutków czynnego wystąpienia Polaków - starała się przedewszystkiem wejść w porozumienie ze społeczeństwem polskim.

Przewidywania niemieckiej rady żołnierskiej były w całej pełni uzasadnione i słuszne. Naczelny komendant polskiej organizacji wojskowej na okupację niemiecką, nie czekając na rozkazy z Lublina, zresztą jednocześnie wysłane do Warszawy przez gen.Smigłego Rydza,nakazał dnia 10-go listopada przystąpić do powszechnego rozbrojenia Niemców.

W tym momencie, 10-go listopada rano, przybywa do Warszawy, zwolniony przez wybuch rewolucji niemieckiej, z twierdzy magdeburskiej - Józef Piłsudki. Przybywa ten, który od dawna był przeznaczony do tego, aby w jego ręku spoczął ster odradzającego się państwa. Staje się to naturalnym porządkiem rzeczy, jakgdyby samoczynnie. Akty Rady Regencyjnej: z dnia 11-go listopada,o przekazaniu Piłsudkiemu władzy wojskowej i naczelnego dowództwa wojsk polskich, a następnie - dnia 14-go listopada - o przelaniu nań całej zwierzchniej władzy państwowej są już tylko czczą formułą.

Rozpoczęte dnia 10-go listopada usuwanie okupacji niemieckiej trwało do dnia 19-go listopada.W większości wypadków rozbrojenie przeprowadzała Polska Organizacja Wojskowa, jako ta, która swą siecią obejmowała całe terytorium, docierając do wszystkich jego zakątków.W Warszawie i paru jeszcze punktach poważną rolę obok P.O.W. odegrała także Polska Siła Zbrojna. Oficerowie i szeregowi byłych korpusów polskich współdziałali skutecznie z temi dwiema organizacjami. Większość oddziałów niemieckich rozbrojono w nocy z dnia 10-go na 11-go i w dniu 11-go listopada. Oddziały polskie obsadziły najważniejsze budowle, opanowano linje kolejowe, połączenia telegraficzne i telefoniczne. Urzędnicy niemieccy i miejscowe, porozrzucane po kraju oddziały wojskowe poza kilku wypadkami, gdzie doszło do krwawego starcia, naogół nie stawiali oporu. Natomiast w samej Warszawie znalazło się kilka oddziałów, które trwały w pogotowiu bojowem, zwłaszcza kiedy dnia 13-go listopada przyszły wiadomości z Berlina, według których rady żołnierskie powinny były zachować charakter jedynie doradczy, istotna zaś władza powinna przejść zpowrotem w ręce oficerów. Kierując się pragnieniem uniknięcia zbytecznej walki, Piłsudki podjął, niezwłocznie po przybyciu do Warszawy, wyrażoną uprzednio przez radę żołnierską chęć porozumienia i 11-go listopada zainicjował układy z radą żołnierską na tej podstawie, że Niemcy zachowają spokój i zaniechają jakiegokolwiek prowokowania Polaków, wzamian za co będą mieć zapewnioną możność jak najszybszego powrotu do kraju. Propozycja Niemców, aby w ich rękach pozostały najważniejsze linje kolejowe: Warszawa-Mława, Warszawa-Kalisz, Warszawa-Częstochowa, jako główne szlaki prowadzące do Niemiec, jako też propozycja pieszego przemarszu przez Polskę zostały odrzucone. Dnia 16-go listopada został podpisany odpowiedni układ. Kierownictwo ewakuacją pozostawało całkowicie w rękach polskich. Te oddziały niemieckie, które zachowały jeszcze przy sobie broń zabierały ją ze sobą, z tem wszakże, że musiały ją złożyć władzom polskim na ostatnich stacjach granicznych. W rzeczywistości odjazd Niemców transportami polskiemi rozpoczął się jeszcze przed podpisaniem powyższego układu, bo dnia 13-go listopada.

Ponowne naprężenie położenia wywołała zakomunikowana radzie żołnierskiej przez dowództwo wojsk niemieckich w Brześciu nad Bugiem decyzja przyjścia oddziałom niemieckim na terytorium generał-gubernatorstwa z czynną pomocą. Kryła się w tem zapowiedź niebezpieczeństwa, jakiem mogły się stać dla Polski armje niemieckie, rozpoczynające w tym czasie ewakucję Ukrainy i Białej Rusi. Nacisk wywarty przez rady żołnierską w Warszawie zapobiegł tej interwencji z zewnątrz; rada żołnierska, stając na gruncie umowy, uznała inicjatywę dowództwa w Brześciu za zbędną i szkodliwą. Niemniej jednak doszło do regularnych walk pomiędzy oddziałami Polskiej Organizacji Wojskowej a oddziałami niemieckiemi na wschodnim pograniczu generał-gubernatorstwa, w obszarze Białej i Międzyrzecza.

Do dnia 19-go listopada całe terytorium było już wolne od Nimeców. Ostatnie z oddziałów niemieckich złożyły broń na granicy. Ani jeden Niemiec nie wyszedł z Polski z bronią w ręku.

x x x

O Mamo otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów.
Ta krew,co z piersi broczy,
Ta krew - to za nasz Lwów.
Ja biłem się tak samo
Jak starsi. Mamo chwal!
Tylko mi ciebie,Mamo!
Tylko,mi Polski żal!...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat,
O,nie płacz nad twym synem,
Że za Ojczyznę padł
Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal,
Tylko,mi ciebie Mamo!
Tylko mi Polski żal!

Mamo,czy jesteś że mną!
Nie słyszę twoich słów.
W oczach mi trochę ciemno,
Obroniliśmy Lwów!
Zostaniesz biedna sama,
Baczność: za Lwów! Cel,pal!!!
Tylko mi ciebie,Mamo,
Tylko mi Polski żal!

ESKADRA KOŚCIUSZKOWSKA

Nie wszyscy o tem wiedzą, że na cmentarzu Obrońców Lwowa spoczywają także lotnicy amerykańscy, którzy polegli w obronie Lwowa w r.1919.

Jak się to stało?

Historja to prosta, żołnierska i b.ładna.

Po skończeniu wojny światowej znaleźli się w Paryżu piloci amerykańscy, którzy na wieść o walkach we wschodniej Małopolsce postanowili spłacić powstającej Polsce dług, jaki przed laty zaciągnęła ich ojczyzna własna, Ameryka, wobec bohaterów polskich: Kościuszki i Pułaskiego.

Kpt.Cooper i mjr.Faunt le Roy uformowali we Francji oddział pilotów amerykańskich, pojechali z nim do Warszawy i zameldowali Marsz.Piłsudskiemu swoją gotowość walki o Polskę. Wkrótce zostali wysłani na front wschodni. Eskadrę swoją nazwali imieniem Kościuszki, a samoloty ozdobili symbolicznym znakiem: dwie kosy skrzyżowane i rogatywka kościuszkowska widniały na tle sztandaru amerykańskiego.

Tradycję i znak Eskadry Kościuszkowskiej przejęła potem Eskadra 111-ta 1-go pułku lotn.w Warszawie, ta sama, która w r.1939 tak wybitnie odznaczyła się w walkach o stolicę.

Po długiej wędrówce przez Rumunię, Jugosławię, Grecję, po paromiesięcznym pobycie we Francji dawni Kościuszkowcy znaleźli się w Anglii, gdzie łącznie z eskadrą 112-tą utworzyli Dywizjon 303.

JW.

Kornel Makuszyński

ŻOŁNIERZ

Przychodzę stamtąd, wiecie wy, gdzie to jest?
To tam, kędy pola są cmentarzami, a śmierć krwi czyni chrzest,
To tam, kędy krzyżami znaczono łan
I trupy zsiniałe, czarne trupy idą w tan,
To tam, gdzie my zwyciężamy!

Gazetki wam pisały, jak to bywa,
Korespondenty w autach pisały o wojnie, orderach i gwałtach...
Ale widzicie na mych bandażach plamy?
Widzicie tę krew, co wolno spływa?
Ta krew moja bliżej patrzała,
Ta krew moja lepiej widziała...

Jestem prosty, nieuczony
I nie mam hrabioskiej korony,
Alem psiakrew żołnierz, polski żołnierz!
W oczach mam niebios błękity,
W sercu żar niesamowity,
Kumę śmierć chwytam za kołnierz,
Z rąk jej wyrywam kosę,
I chwałę Polski na bagnecie niosę!

Ja jestem żołnierz i nie znam się na polityce,
Każą bić, to chwytam choćby kłonicę,
Choćby cepy, i grzmocę przez łeb
I naprzód walę, jak bies,
A nie znam łez,
Ni smutku, chyba za dziewczyną...
A jak mi co zbrzydnie,
To spluwam i klnę,
Klnę od cholery solidnie
A potem do ataku rżnę,
Aż mnie te smutki odpłyną.

Mam wam mówić, jak to było?
Było, było, słodko, miło
Jak po cukierku,
Przeczytajcie to sobie w Kurjerku.
Bo ja sam nie pomnę, wiem tylko, żeśmy szli,
A chmury na niebie były ogromne i byliśmy źli.

A tamci? Byli pod wioską, tośmy podeszli
W słocie, błocie, buty mi przesiąkły, nogi obrzękły,
Figurę miałem dziadowską. Alem szedł.
Zaczęli strzelać, pochyliłem grzbiet,
Padłem w trawę, a tu już armatki zaczęły wrzawę,
Zaczęli się psiekrwie ośmielać!

Że był huk i szrapnele pękały,
Żem był w błocie cały, a tuż obok padł jeden z mojej wsi?
To nie dziwne mi. Nie pierwszy to raz i nie ostatni!
Ciemno było... ale kazali biec!
Więcem biegł, a ze mną naszych chmara
I każdy miał w oczach tysiąc świec...
Hej! Naprzód wiara!

Już pierwsze chaty. Walą psubraty
Z poza węgła, z pod ścian.
Gorąco mi się zrobiło i słyszę:
"Hej pan, zdawajsia w plen."
Patrzę, który to, ten? i lecę na niego...
Ale mi coś na twarzy ciepło...
To deszcz... deszcz, napewno deszcz...
Ażem poczuł dziwny dreszcz
I na skroni krew poczułem nie zaskrzepłą...

Trafili mnie... zginę, zginę,psiakrew zginę...
Ale pierwej tego tam, co się pod chatą kryje,
Bagnetem przebiję.
Dopadam go... Pchnąłem... Krzyknął...
Jak się nie odwinę...
Mocny był, ale mu trzewia wypadły
I ze łba wytrysnął mózg.
A potem tuż przy chaty murze
Runąłem w kałużę
I słyszałem deszczu nieustanny plusk...
Wy pewnie myślicie, żem bohater, co?
A ja wam mówię: Nie. Ja jestem żołnierz,
Jakich w Polsce tysięcy sto.
Nie trza mi waszej pochwały,
Ja jednego tylko chcę:
Chcę, żeby ze mną był naród cały,
Żeby ta krew moja nie poszła na rdzę.

Ja jestem żołnierz i nie znam się na polityce.
Ale tak, jak pacierza uczyli mnie rodzice,
Tak mnie nauczyli: Że Polska jest jedna,
I wielka być musi, nie mała i nie biedna.

Kornel Makuszyński
„JAK PAN BÓG NA BITWĘ PATRZYŁ”
/fragment/

Rzecze Pan Bóg co na złotym swoim siedzi tronie:
- Czy to lecą gdzie tabunem jakie straszne konie?
Czy z obroży się urwała burza wichrem wściekła?
Czy spod straży się wyrwały wszystkie diabły z piekła
Spojrzyj,na dół,Swięty Piotrze,bo mi od tej jazdy!
Księżyc zadrżał i z błękitu wypadają gwiazdy!
Patrzy Pieter poprzez szpary w chmurach,jak w przetaku:

- To żołnierze polscy pędem idą do ataku!
Zadna burza ich nie dogna na ognistym koniu,
Smierć daleko poza nimi szłapie gdzieś po błoniu.
W dłoniach błyskawice niosą,żar im w oczach lata...
Dobrze,drodzy chłopcy moi! Wal go,bij,psubrata!
- Nie przystoją- Pan Bóg rzecze-takie w niebie krzyki
I bez tego tam im radę dadzą żołnierzyki!
Ale trzeba święty Pietrze,rozkaz wydać z góry:
Jeśli upał,niech im słońce wnet zakryją chmury,
Jeśli deszcz jest,to niech zaraz słońce im zaświeci,
By wygodę miały wszelką me najmilsze dzieci!
- Panie Boże miłosierny! I fatygi szkoda!
Czy żar leci z niebios stropu,czy strugami woda,
Im to zawsze wszystko jedno,jak dawnymi laty,
Byle naprzód. - takie to już najmilsze wariaty!
Gdy potrzeba,w piekła nawet pójdą żar czerwony,
Diabłów spieką i przywleką wszystkich za ogony.
Pan Bóg na to: Niech mi chłopcy chowają się zdrowo,
I budują z całej mocy swą Ojczyznę nową.
Niechaj śmierć się w rowie prześpi do bitwy ostatka,
Aby w Polsce żadna siwa nie płakała matka.
-Panie Boże śmierć się z dala na swj szkapie wierci,
Więcej ona ich się boi,niźli oni śmierci.
Bo gdy kiedy nieproszona,zabłąka się w gości,
To jej tylko pośród śmiechu,porachują kości.

. . .

Swięty Michał na niebieskie woła oficery:
Diabli to są nie żołnierze:same bohatery!

Józef Aleksander Gałuszka
WOJENKO - WOJENKO!!

Jechali w dorożce wzdłuż błoń
Ino jako wyskoczy fijakierski koń!
Rozparci szeroko, niedbale---
- Pędzili aleją gdzieś w słoneczne dale
W popołudnie niedzielne pod wiosnę,
Twarze mieli czerwone, radosne,
Wszyscy krzepko rękami machali -
Widno... w słońcu przed sobą w oddali
Nowe drogi znaczyli niebie-

Wszyscy czterej podobni do siebie:
/Bo to mundur upodabnia ludzi/-
Gołowąsi, weseli, nie chudzi,
Rozbawieni szeroko i szczerze.
W dorożce czterej jechali żołnierze
W popołudnie niedzielne.- Gruntownie pijani
I śpiewali-- /wedle odwiecznie znanej
Tej pijackiej manji/- Wojenko--wojenko!
Cóżeś ty za pani,
Że za tobą idą,
Że za tobą idą chłopcy malowani!

Jeden na koźle przy woźnicy siedział,
Bez czapki. Włosy płowe, czesane na przedział
Chwiały się, jak dwie owsa dojrzałego wiechy!
Smiał się całem swem licem pyzatem
I tak ze szczerej uciechy.......
--Konia okładał batem!!
Niechaj wie fijakierskie ścierwo,
Że ma jechać z paradą i werwą,
Pełen ognia i rzetelnej buty,
Ażby dudniał gościniec ten bity,
Bo to jadą zaciężne rekruty
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
Chłopcy malowani, sami wybierani!!!
Wojenko-wojenko-cóżeś ty za pani!!!-

Na skórzanych poduszkach rozparło się dwóch:
- Jeden drugiego obłapał za kark,
Ręką jednaki zakreślają ruch,
Jedna pieśń się rwie z roześmianych warg.
Głowami ciężko kolebią na boki,
Gęby se drą od ucha do ucha
I ten gest ręką niedbały--szeroki-
Uuhaa!!--psiajucha!!--

"Niech świat patrzy-niech świat czuje,
Te mieszczuchy, te burżuje,
Co to chodzą szpacery,
Te-te-psiekrwie,te cholery--
Niech się patrzą!-niech se ślepia wybałuszą
Że się bawim całą duszą!!--

Naprzeciwko tych dwóch--siedział czwarty
Z harmoniją--w kolanach szeroko rozparty,
Pijany zda się- za trzech!!
Jedną ręką wdół ciągnął harmoniji miech,
Po perłowych klawiszach palcami przebierał...
-Smiał się z nich najrzetelniej
Kiejby sam jenerał
Przed frontem, na paradzie jakiej.
Czapkę zsunął wtył głowy
Rozmierzwione kłaki
Chwiały mu się nad czołem
Smiał się do swych kolegów,
Co zgranym zespołem
Darli się w niebogłosy:
"Wojenko!-wojenko! cóżeś ty za pani,
Że za tobą idą, że za tobą idą
Chłopcy malowani!!---

Przejechali. Z pod kopyt się wzbił
W białym tumanie-gościńca pył.
Przechodnie stawali, patrzyli
I po chwili szli dalej.
Jakiś pan wyniosły
Mruknął pod nosem, że "Osły!!"
Drugi- /słyszałem wyraźniej/
Że-- "Błaźni!!"
- Ale tego nie słyszeli "Oni"
Ci-- jadący przy dźwiękach harmonji,
Ci w dorożce jadący wzdłuż błoń
Aże dudniał gościniec ten bity,
Jakby rytmem do śpiewanej nuty.

Przejechali zaciężne rekruty
Najjaśniejszej Rzeczypospolitej
Chłopcy malowani--sami wybierani
--Wojenko--wojenko--
Cóżeś ty za pani!!!--...



J.A. Gałyszka

Polski Nieznany Żołnierz

Z najświętszego ze świętych wzięto Cię cmentarza:
z ziemi Lwowa, jak żagiew Twe prochy wyjęli,
gdzie lew zwycięski, wieki leżący na straży,
spoczywał na Twym grobie, jak na ewangelji.

I przyjęła Cię w piersi odkryte Warszawa,
jako serce bijące, jako serce żywe:
boś nie proch, ale ogień i wolność i sława
i serc pożar i słowo, jak piorun straszliwe.

Bo w Twojej trumnie, polski Żołnierzu Nieznany,
płaczą Maciejowice, szeleszczą sztandary
napoleońskich armji i krwawią się rany
klęski i bólu ziemi i łuny pożarów.

Bo z Twojej trumny woła Ostrołęka, Grochów,
krew straconych placówek w sześćdziesiątym trzecim
i męka beznadziejna, ból sybirskich lochów
i krzyk szubienic - krzyży, płacz niewiast,krew dzieci

Bo z Twojej trumny patrzą Nieznani Żołnierze
z nad Isonzo, z pod Verdun, z pod Gorlic, z nad Marny
z pod Rarańczy, Kaniowa chmurni bohaterzy,
co krwią swoją pół świata skropili ofiarnie.

I ci z lodów północy, z Białego Murmania,
i ci z cmentarzy Lwowa, i z pól pod Warszawą,
wszyscy, co byli Polski hymnem zmartwychwstania,
sztandarami zwycięstwa, świtu zorzą krwawą!

Boś nie proch, ale światło, żywa błyskawica,
łamiąca straż tyranów i pieczęcie grobów,
płonąca, jako słońce w ołtarzu stolicy,
jako lampa wieczysta przed Sercem Narodu!

Przemówienie w Szkole Podchorążych w Warszawie (3 lipca 1923 r.)

Stanisław Wojciechowski
Prezydent RP.

Przedewszystkiem przypominam Wam wolę Narodu, wyrażoną w ustawie sejmowej o podstawowych obowiązkach i prawach oficerów. Oficer jest żołnierzem-obywatelem, na którym spoczywa obowiązek szczególny bronienia Ojczyzny i gotowości każdej chwili oddania życia w tej obronie. W szczególności winien on służyć za wzór miłości Ojczyzny i Honoru, pełnić zawsze wiernie i uczciwie służbę narodową, być dbałym, sprawiedliwym dowódcą, opiekunem i wychowawcą podwładnych żołnierzy, posłusznym i oddanym podwładnym, szczerym i doskonałym kolegą, oraz życzliwym współobywatelem całej ludności,której praca i patrjotyzm są warunkiem siły wojska.

To mam na myśli, gdy podpisem swoim stwierdzam nadanie każdemu z Was stopnia oficerskiego i oczekuję od każdego z Was wiernego wypełniania tych obowiązków.

Na szabli, którą przypaszę pierwszemu z Was, wyryte są dwa słowa, streszczające w sobie to, co powiedziałem: "Honor i Ojczyzna". Szanować swój honor i honor służby, wiernie służyć Ojczyźnie bez żadnych zastrzeżeń. Te dwa hasła stanowią jedno nierozdzielne godło oficera. Miejcie je zawsze w sercu i oczach. Taki jest mój rozkaz. Szabla, którą przypaszę przez nominację na oficera, nigdy nie ma się znaleźć w rękach wroga,chyba razem z Waszem życiem. Tak Wam dopomóż Bóg.

Kampanja Wrześniowa

WB

Są już w tamtej sprawie druki suche, obojętne,
Są liczby, grafikony, daty, komentarze,
Są też dane szczegółowe, mapy, dokumenty
Statystycznie ujęty bieg tragicznych zdarzeń.

W tabelki uwięziono trudy, śmierć i rany,
W wykazie kolorowym krwi wylanej ogrom,
Spuchliznę stóp żołnierskich przemieniono w plany,
A noce nieprzespane w szkice zamieniono.

W każdej cyfrze są czyjeś ostatnie westchnienia,
W każdej nazwie jest tyle porywu, ofiary,
Z każdej daty łzy płyną tego pokolenia,
Z każdej skali wyrosną bohaterstwa miary.

Liczby, sumy i skróty, techniczne wyrazy
Przemieniają się w łoskot armat, huk moździerzy,
W odgłos czołgów przechodzą spokojne wykazy
Z taktycznych map grzmi twardo zwarty krok żołnierzy..

Idą z pod Ciechanowa, Łowicza, Sieradza,
Raszyna i Grudziądza, Różan, Częstochowy,
Z pod Młocin i Ossowca. Pamięć wyprowadza
Ciągle inne zastępy. Teraz idzie nowy,
Ten jest z pod Sochaczewa, tamten z Annopola,
Z puszczy kampinowskiej, z biłgorajskich lasów,
Idzie z nimi strudzona żołnierska niedola,
Spłynęła smutna Bzura krwi najczystszej krasą...

Słyszycie huk eksplozji - to saper nieznany
Most w powietrze wysadził z Niemcami - i ...z sobą.
Wiedział tyle, że rozkaz ma być wykonany
A nie było innego ponad śmierć - sposobu.

Patrzcie tam! To szaleniec: na niemieckie tanki
Kapral z pułku piechoty krakowskiej - wskakuje,
Żagiew w ręce płonąca - z benzyną blaszanki
A bagnet w klapie czołgu drogę już toruje...

Widzicie? Tu padają kolejno dowódcy:
Kapitan i Porucznik, Sierżant, Plutonowy,
Na odcinek wróg pewnie wedrze się już wkrótce -
Nie! Nie - bo właśnie teraz wziął dowództwo nowy:
Starszy strzelec z kompanją prowadzi natarcie
I ginie na jej czele w szlifach własnych ran.

Tych rzeczy żadna cyfra nie odda na karcie,
Nie zamkną żadne skróty, nie pomieści plan.

Tych zmagań nie opiszą żadne komentarze -
Niema skali dla cierpień, poświęceń i trudów.
Z wykresów patrzą na nas tych żołnierzy - twarze...
Z dat legenda się rodzi - dla polskiego ludu.

J. Łobodowski

NOC NA GRANICY

Motto: ...Bo jestem z kraju...
...gdzie zawsze po dniach
nieszczęśliwych, - uchodzi
smutne pół rycerzy żywych..
J.Słowacki.

Załamała się noc. Księżyc w chmurę się stoczył i zgasł,
Gwiazdy suną nad nami, jak wygasłe na wiatrach ognisko.
Tylko mrok, tylko las otoczyły czarnemi skrzydłami
I za górską przełęczą - ostatnia granica już blisko.

Gdzie i dokąd naszej pieśni się nieść? słowem jakich
tęsknot i pragnień
Kiedy sosny zamarły i milcząc stoją nad Prutem?
Wyszedł żołnierz na drogę, po rękojeść w ziemię wbił
bagnet
I żałobną zwiastunkę-wieść, jak śmiertelną wypił cykutę.

Jeszcze dech pod mundurem, niby serce schwytanego wróbla,
Jeszcze warga zdrętwiała odezwać się sili...
Idą widma skrwawione spod Łańcuta,Krakowca,spod Dublan,
Wyrównują dwuszereg i pytają:"coście z nami zrobili ?"

Czarne góry i noc płyną nad żałobą strzech...Żołnierz
słucha we śnie;
"Czwarty szwadron do walki pieszej." I podrywa się i
chwyta za broń!...
Ale w lesie tylko szum i śmiech. Górskie echo w wąwozie
Długo się śmieje i cieszy.

Wiatr od nizin węgierskich nadlatuje, mokre czoła głaszcze;
W kozłach broń ustawiona /już jej jutro ręce nie schwycą!/
I pod wiatru dalekiego tchem, narzuciwszy na głowę płaszcze
Czwarty szwadron śpi nad granicą.

Oj! niósł - ci się po łąkach siwy dym.
Oj! zanosiła się harmonia w skocznym tańcu.
Kłaniał się nisko wiatr, a wierzby razem z nim,
Gdy kawaleria szła przez Łańcut.

A potem noce stały w ogniu gwiazd
I czarne dni zatraty, jak straszydła...
Po obu stronach drogi wyczekujący las
Unosił nas
Na swoich skrzydłach.

Na krowy, zlizujące rosy gorzką sól,
Kładły się cienie wirujących ptaków
I w huku maszyn, śpiewie kul,
Plutony szły do kontrataku.

Artyleryjskich koni ciężki kłus,
Piechota biegła polem, ...tabory szły naprzemian...
Gdy żołnierz padł na ściernie - to u spieczonych ust
Dyszała szara, polska ziemia!

Wieczorem hałas motorów cichł,
Po twarzy biły mokre liście jeżyn...
Na drogach i po rowach wśród potrzaskanych szprych
Leżeli martwi kanonierzy.

Wszedł koń zziajany w bystry San
I chciwe nozdrza w zimnej wodzie topił --
Za nim - kikuty białych ścian,
Stopami zanurzone w popiół.

A teraz zmorzył ludzi straszny sen,
Leżą pobici snem strudzonych chłopów,
Jakby nadsłuchiwali: - Gdzież jest ten,
Co miał ostatni zejść z okopów!?

Ponad granicą żołnierz śpi -- A paszcze lwów
Rozdziera ryk i gniew podnosi grzywy,
Że w czarnej dobie klęski znów
Uchodzi z kraju pół rycerzy -- żywych!!

Tylko wiatr w ostatecznej odpowiedzi,
Tylko wiatr po górach rozpędzony...
- Żołnierz rzuca się we śnie i bredzi
Imionami matki i żony.

Woła matka!
- Synku!!...Synu!...oto marznę nocą,
Ziąb się wdziera przez wyrwane wierzeje...
--- Matko!.Matko!..Przyjść nie mogę z pomocą.
Wbity w ziemię mój bagnet rdzewieje!...

Woła żona:
- Mężu!,Mężu!...Dopomóż!
Otom bosa, spragniona, w jednej chuście....
-- Żono miła! Ja dziś nie mam domu,
Swiat mnie zdradził, - wódz mnie opuścił.

Tak oto noc marszcząca brwi i ciężar snu...
Wirują gwiazdy, w kołowrocie wiecznych przemian.
Pobity żołnierz śpi - lecz w mroku znów
Niepokalana wstaje ZIEMIA!

Bezsilny bagnet rdzą przeżera ból.,
Ucichły pieśni potarganej tony-----
Lecz za górami, z krwią przesiąkłych pól
ZBUDZI SIE SWIT NIEUSTRASZONYCH...

Eugenjusz Małaczewski

x x x

Tragiczna jesteś Polsko!
Refrenem Twej historji
Cecora jest odwieczna...
Lecz Ciebie, Polsko, zbawią
Twe wieczne bohatery...
Hetmańska siwa głowa
Ta - na janczarskiej spisie
Żołnierzom Twoim śni się
I szepce twarde słowa,
Co w duszach im się krwawią
Stygmatem niezłomności!
Oni to, duchem twardzi
I sercem jak kłos prości,
Bagnetem się upomną
O prawo do wolności...

DZIAŁ TECHNICZNY

TA KSIAZKA MUSI ZNIKNAC Z POŁEK .

Wzrok Wasz przylgnie do tytułu wietrzęc może nową sensację emigracyjną..W innym sensie pisałem te słowa. Książka o której chcę wspomnieć,musi zniknąć z półek,a znaleźć się setkami i tysiącami w rękach żołnierzy,bo niesie ona słowa poezji,nie dzierganej kunsztownie na wygodnych krosnach emigracyjnych,lecz wyrywanej z ciał stygnęcych po egzekucjach,z bojowych okrzyków na barykadach Warszawy,z posiewu krwi i walki.

Ukazało się wiele zbiorków poezji.Ten jest najosobliwszy.Nie było podobnego nawet w naszych męczeńskich dziejach,nie znajdziesz nic takiego w żadnej walce świata, by spowiadali się mową wiązaną,a prostą w swym tragiźmie,obrońcy Warszawy,świadkowie bestialstw,skazańcy,cudem wyrwani z paszczy śmierci.

Każdy z pracowników oświatowych zna dziesiątki sposobów,by dobrą książkę podsunąć czytelnikowi z takich , czy innych względów,tę książkę trzeba dawać do rąk wszystkim bez wyjątku,jak modlitewnik,jak rozkaz przed bitwą,- dbać by dotarła nietylko do zapalnych,ale i obojętnych,gnuśnych,otępiałych.

"Powodzenie" tej książki będzie sprawdzianem bezlitosnym nietylko poziomu moralnego emigracji,ale również jakości pracy oświatowej w wojsku i jej zasięgu.

A.W.

"ANTOLOGJA POEZJI WSPOŁCZESNEJ" wydana w podziemnej Warszawie.Książnica Polska,Glasgow,str.56,cena 2 sh. Przedmowę napisał Tymon Terlecki,okładkę i rysunki wewnątrz wykonał Zdzisław Borysowicz.

. . . .

Z Przedmowy Tymona Terleckiego:
..."byłoby słuszne,aby ta mała książeczka,tak pokorna i tak żarliwa,znalazła się w chlebaku każdego żołnierza,aby towarzyszyła ludziom pracy,ludziom myśli i ludziom uczucia,wszystkim liczącym się wobec Boga i sumienia do wspólnoty żywych i umarłych, trwających,cierpiących i walczących,do której nieustannie zwraca się ta poezja.Byłoby słuszne i może byłoby pożyteczne.

Bo dla nas kraj jest wielkim niemową.Wiemy,że nie zwalnia napięcia oporu,że cierpi i wierzy,że w nim umierają ludzie z zimna,z głodu,z chorób nagminnych, że mnożą się w nim masowe egzekucje i skazania pojedynczych ludzi za winy,które w obliczu historii są zasługą bezimienną często i męczeńską.
Wiemy o tem mniej lub więcej.Ale nie zawsze,rzadko i coraz rzadziej mierzymy to wszystko sercem:to,że umierają ludzie naszej krwi,to,że w grób wykopany własnemi rękami padają bezwładnie,jak ciężkie wory że patrzą w oczy śmierci samotnie,że dzień w dzień, noc w noc czują na sobie przemoc i nienawiść.
Ten zbiór wierszy - prawie pierwszy od Polskiego Września - obnaża drgające serce kraju,skrwawione, ale napięte.Ten zbiór wlewa krew w oschłe,puste listy,które nieliczni z nas - szczęśliwi i wybrani - otrzymują od swoich.

W tem zawiera się nieoceniona,z niczem nieporównana wartość zbioru dla całej emigracji polskiej,dla wszystkich Polaków,którzy z jakichkolwiek powodów są poza swoją ziemią.

Sto lat temu Adam Mickiewicz,który był wtedy jednym z pośród nas -emigrantem-tak oto pisał do poety,żołnierza i konspiratora,Seweryna Goszczyńskiego:"Przybywający z kraju wyżej stoją w duchu od emigracji.Widzą jaśniej i głębiej,sądzą zdrowiej. Nie weźmiesz ich żadną teorją emigracyjną:wszystko mają za głupstwo."

Ta książeczka to wprawdzie nie człowiek"przybywający z kraju",ale napewno jest to posłanie od Człowieka Czującego w kraju.Ta skromna książeczka najdalsza od chęci pouczania i sądzenia nie przypisuje sobie owego"jaśniej" i "głębiej" i "zdrowiej",o którem mówi poeta.
Ale dla każdego,kto jej dotknie sercem,instynktem, pamięcią stanie się pewne ponad wszelką wątpliwość, że czuje ona ostrzej,bardziej dotkliwie,bardziej rozrzutnie.
Ustanawia obowiązującą nas - miarę polskiego czucia spraw,rzeczy i ludzi.

ppor. K.J.

Odczyt wygłoszony na Kursie Oświatowym w St. Andrews.

UWAGI O NAUKOWEJ ORGANIZACJI

Należałoby dodać: organizacji p r a c y. Przy tym pracy zarówno jednostkowej, jak i zespołowej. Zarówno umysłowej, jak i fizycznej.

Czy tego rodzaju temat może interesować oficerów oświatowych? Czy poruszenie go na kursie przyda się w przyszłości?

Odpowiedź na to znajdziemy w stwierdzeniu, że służba wojskowa jest typową pracą zespołową. Przy tym taką, której przyświecają trzy znamienne "dogmaty" organizacji, a mianowicie: dyscyplina, hierarchia i jedność rozkazodawstwa. I pracą w której osobista ambicja i inicjatywa, poczucie odpowiedzialności, dobra wola w przestrzeganiu zasad karności mają szczególne znaczenie.

Kto wie, czy docenianie znaczenia zasad naukowej organizacji i rozumne ich wprowadzenie nie pomogłoby nam zwalczać biurokratyzm, skostnienie, bezduszność i obojętność w wojsku? I czy nie pomogłoby wprowadzić do służby wojskowej, a do jej a d m i n i s t r a c j i przede wszystkim - owej inicjatywy, gotowości do ponoszenia odpowiedzialności za inicjatywę, czynnika współpracy, życzliwości i entuzjazmu?

Zacznijmy od pewnej konstatacji. Istnieje różnica między pojęciem r o b o t a i pojęciem p r a c a. Niestety, znaczna większość spośród nas zna jedynie robotę, wysiłek bezduszny, podejmowany bez zainteresowania bez zamiłowania... W warsztatach i w sklepach, w szkołach i w kopalniach, w fabrykach i w wojsku pełno jest ludzi, którzy r o b i ą. Tak, jak robią maszyny, konie w kieracie.

Natomiast są ludzie, którzy pracują z zainteresowaniem i zamiłowaniem, z chęcią osiągania coraz lepszych rezultatów. Ten ich wysiłek jednostkowy, czy zbiorowy nie jest robotą, ale jest pracą. Tkwi w niej nie tylko energia i zdolności umysłowe lub sprawność rąk człowieka, ale serce, które jest źródłem zamiłowania i przywiązania do zawodu.

Robotę usprawnia się przy pomocy mechanizacji, stosowania odpowiednich narzędzi, jednolicenia, standaryzowania ruchów i produktów, przy pomocy automatyzacji ruchów.

Pracę usprawnia się w sposób o wiele bardziej skomplikowany i prosty zarazem. Zawiłość wynika z faktu, że organizację pracy zaczynać należy od zorganizowania samego c z ł o w i e k a, od zmiany jego stosunku do zadania jakie ma wykonać, do otoczenia, z jakim ma współdziałać.

Celem i zadaniem naukowej organizacji jest osiągnięcie - przy pomocy metod naukowych - takich warunków, w których jaknajwiększe wyniki użyteczne uzyskuje się przy jaknajmniejszym nakładzie wszelkiego rodzaju energji, kapitału, narzędzi, surowców, miejsca i czasu.

Zadaniem naukowej organizacji jest uczynienie każdej pracy jednostkowej, lub pracy zespołowej - w y d a j n ą, co pozwala na osiągnięcie wielkich rezultatów przy pomocy - małych wysiłków. Zwalcza więc naukowa organizacja warunki, w których praca staje się w y t ę ż o n a, wyczerpująca, męcząca, zniechęcająca.

O tej wydajności ludzie myśleli od bardzo dawna. Dzielili pracę na czynności jaknajprostsze, specjalizowali się i szukali czynników, mających wpływ na ulepszenie wyników pracy. Ale to poszukiwanie było nie metodyczne Początkowo panowało w dziedzinie pracy ślepe przywiązanie do rutyny, do już zdobytego doświadczenia, do wytrenowania, do przyzwyczajenia. Przez tysiące lat postęp w dziedzinie ulepszania metod pracy był bardzo powolny. Garnki do dzisiejszych dni robi się na wsi taksamo, jak w Fenicji - przed dwoma tysiącami lat. W wojsku wiele zadań rozwiązuje się przy pomocy metod z przed setek lat. Notariusz układa akty stylem z przed lat trzystu.

Dopiero od 50 lat nastąpił przełom w tej dziedzinie. W Stanach Zjednoczonych Fryderyk Taylor i w Zagłębiu Donieckim Polak, Karol Adamiecki - obaj inżynierowie, dochodzą zupełnie niezależnie i nie znając się, do tych samych wyników. Kładą oni podwaliny pod zasady naukowej organizacji, które następnie rozwinęli i uzupełnili Emmerson, Chatelier, Fayol.

Zasady naukowej organizacji urodziły się w warsztacie i fabryce, ale objęły swym wpływm w s z e l k ą pracę - we wszystkich dziedzinach. Zasady te nie tworzą jakiegoś tajemniczego nowego systemu, ale precyzują m e t o d ę badania warunków koniecznych do zastosowania, jeżeli pragnie się uzyskać wielką wydajność.

Naukowa organizacja nie uznaje systemów, nie uznaje szablonu. Przeciwnie: głosi ona, że ludzie pracujący i warunki w jakich oni pracują są każdorazowo tak różne, iż konieczne jest we wszystkich przypadkach ich z b a d a n i e, a następnie na podstawie tego - ustalenie odpowiednich metod postępowania.

Podstawowym czynnikiem, jaki naukowa organizacja bierze pod uwagę jest ż y w y c z ł o w i e k. Domaga się ona od niego nie tylko fachowości, ale i zapału, nie tylko sumienności, ale i ambicji. "Właściwy człowiek na właściwym stanowisku" - hasło wprowadzone przez organizatorów amerykańskich jest usymbolizowaniem zasady poszukiwania dla każdej pracy człowieka, który n a j l e p i e j jej odpowiada.

Naukowa organizacja utorowała drogę p s y c h o t e c h n i c e, t.j. praktycznej psychologii, która przy pomocy testów i przyrządów stara się ustalić - przynajmniej do pewnego stopnia - przydatność człowieka do danej pracy.

Aby wyzwolić tkwiące w każdym człowieku namiętności i zamiłowania i uruchomić je dla dobra zadania, naukowa organizacja wskazuje drogi ku uprzyjemnieniu warunków, w jakich się praca odbywa. Oficer oświatowy może wiele uczynić w tym względzie. I jeżeli jego starania będą systematyczne, celowe, wytrwałe, uparte - wiele korzyści osiągnie z tego nie tylko sam żołnierz, nie tylko służba wojskowa, ale i wielki jej cel.

Drugim skolei czynnikiem honorowanym przez naukewą organizację jest c z a s. Każdy człowiek przynosi ze sobą na świat krótszy, lub dłuższy odcinek czasu - określony przez naturę kapitał dany mu bezpłatnie. W wielu krajach mamy antykapitalistów, nie tylko nie ceniących czasu, ale zwalczających go bardzo uparcie. Znamy kraj, gdzie ludzie lubią "zabijać godzinki", "skracać dni", "przepędzać miesiące"... Tak, jak gdyby godziny, dni i miesiące były naszymi największymi wrogami.

Gdyby jeszcze człowiek tylko swego własnego czasu nie cenił! Ale najczęściej ludzie tacy nie szanują również czasu innych i przez to wytwarza się społeczna choroba anty-czasowa, która zmniejsza ogólno-narodową wydajność pracy. Można tę chorobę stwierdzić w handlu i bankowości, w przemyśle i komunikacji, a można i w warsztacie wojskowym, w kasie polowej, lub intendenturze, w kancelarii kompanii lub brygady...Można ją skonstato -

wać w życiu towarzyskim, gdzie spóźnienia są objawem notorycznym i w życiu służbowym, gdzie zegarek mógłby być nieraz zastąpiony - niestety - przez kalendarz.

Trzecim czynnikiem, na którym naukowa organizacja opiera się w stopniu bardzo znacznym, jest z e s p ó ł. Podobnie, jak w piłce nożnej, lub siatkówce. Zespół ludzi, którzy z chęcią i zapałem w s p ó ł d z i a ł a ją, współpracują, okazują sobie wzajemną pomoc, wspierają się. Ludzie dla których w grę wchodzi przede wszystkim osiągnięcie wspólnego celu, a nie własne wysunięcie się na czoło.

W orkiestrze nie mamy samych solistów. W zespole football'u nie mamy zawodników występujących we własnych barwach, ale w barwach klubowych. Dlaczego mielibyśmy tolerować solistów w pracy społecznej, w służbie wojskowej, w akcji wymagającej skupiania, koordynowania wysiłków?

Więc naukowa organizacja kładzie wielki nacisk na tworzenie się zespołów, na kształcenie w jednostkach d u c h a pracy zespołowej, ducha współdziałania życzliwego, przyjaznego. Kto, jak kto, ale właśnie obok dowódcy - oficer oświatowy jest powołany do walki o uzyskanie tej współpracy.

"Naukowość" naukowej organizacji polega na tym, że wszystkie te, jakże żywe i pociągające dezyderaty opiera ona na badaniu istotnie naukowym. Korzysta ona z dorobku psychologa i socjologa, ekonomisty i inżyniera, biologa i przyrodnika, a metody obserwacji i wnioskowania mają charakter metod ścisłych i konsekwentnych.

Naukowa organizacja powiada; że, gdy chodzi o usprawnienie jakiejkolwiek pracy /czy służby/ należy:

1. sprecyzować dokładnie c e l; nie należy operować wobec szerokich rzesz ogólnikami, truizmami, komunałami: trzeba wskazać i sprecyzować cel, do którego się zmierza: może to być cel bardzo odległy, bardzo trudny /ale możliwy!/ do osiągnięcia, ale musi on być zarazem ujęty w ścisłe liczby; w handlu, lub w przemyśle powiada się:"ulokować na rynku 100.000 maszyn w ciągu 12 miesięcy", w wojsku powiada się:"w dwie godziny po godzinie zerowej zdobyć kotę 234"; w warsztacie powiada się: "22 pilniki sprawdzić na minutę";

2. zbadać dokładnie istniejące warunki, w jakich się praca odbywa, zbadać ludzi pracujących, narzędzia, metody, maszyny, odbiorców, współzawodników, przeciwników, sprzymierzonych; to wymaganie przeprowadzenia dokładnej a n a l i z y jest tym charakterystyczniejsze, że naukowa organizacja domaga się analizy p i s e m n e j, aby można było ją skontolować, starannie przejrzeć, porównywać różne jej fragmenty ze stanem faktycznym;

3. na podstawie tego badania ułożyć p l a n działania; również na piśmie; ma to być rodzaj dokładnej recepty, przewidującej - jak w grze w szachy - skutki posunięć proponowanych; oczywiście w tym planie n a p r a w y warunków pracy istnieje wewnętrzny kościec: jest pewna hierarchia potrzeb, jakim trzeba zadość uczynić;

4. ten plan wprowadzić w życie nieustępliwie, uparcie, konsekwentnie; w y k o n a n i e planu musi być przeprowadzone do końca, a nigdy przerywane w połowie, odkładane z jakichkolwiek powodów. zmieniane w czasie wykonania; przecież i lekarz, zapisując lekarstwo, pragnie przekonać się o jego skuteczności i domaga się aby kuracja była zakończona; również i elektryk - gdy szuka uszkodzenia w sieci - przeprowadza próby wytrwale, wykonywa zamierzone akcje;

5. wykonując plan, k o n t r o l o w a ć nieustannie stopień zgodności planu z wykonaniem; kontrola w sensie naukowej organizacji nie ma nic wspólnego z "komisją rewizyjną","izbą kontroli" czy "cenzurą finansową"; te bowiem kontrolują sporadycznie lub kontrolują na długo, bardzo długo po samym fakcie dokonania czegoś; naukowa organizacja zaś żąda, aby kontrola t o w a r z y s z y ł a wykonaniu towarzyszyła nie po to, aby "winnych ukarać", ale aby usprawnić wykonanie i przekonać się, co ulepszyć w nowym planie.

Bo - zaraz po owej fazie kontroli - w najściślejszym z nią związku - rodzić się zaczyna n o w a a n a l i z a, która daje życie n o w e m u p l a n o w i, a ten uruchomia n o w e w y k o n a n i e, kontrolowane nieodłącznie przez n o w ą k o n t r o l ę. I na tym nie koniec, bo powstaje natychmiast znów nowa analiza i znów nowy plan... I tak ciągle, coraz dalej, aby osiągać wyniki coraz lepsze, coraz wartościowsze.

Naukowa organizacja jest nauką dynamiczną. Nie znosi statyki, bezruchu, sztywnej tradycji i martwego systemu. I nie znosi ludzi skostniałych, bezdusznych. Zwalcza poglądy. że powinniśmy tak samo żyć, myśleć i pracować, jak żyli, myśleli i pracowali nasi dziadkowie. I zwalcza poglądy, że wystarczy naśladować przeciwnika lub odpowiadać mu tą samą bronią.

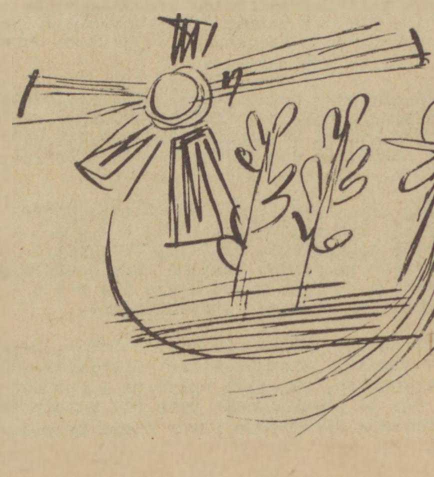
Naukowa organizacja ma za kamień węgielny - zasadę p r z e w i d y w a n i a, wybiegania myślami wprzód, tworzenia rzeczy lepszych od tego, co ma współzawodnik, jaką nieprzyjaciel mógłby dopiero wymyśleć sobie j u t r o.

Oficer oświatowy może kształcić żołnierzy w sztuce przewidywania: każdy wieczór dyskusyjny otwiera po temu wielkie pole. Ale może i powinien u z i e m i a ć tematy, aby zadość uczynić kardynalnemu wymaganiu naukowej organizacji: patrzenia na wszystko przez pryzmat z d r o w e g o r o z s ą d k u.

Chłopski rozum powiada, że tylko te statystyki są potrzebne, jakie się wyzyskuje, tylko takie raporty stanu konieczne, jakie są naprawdę podstawą do dalszych badań, tylko takie pisma nieodzowne, jakich temat wymaga załatwiania na papierze. W wielu przypadkach jest inaczej...

I tu jest potrzebna inicjatywa, odwaga i upór oficera oświatowego, który może i który powinien przekonywać, że "nie czas na zabawy, gdy chodzi o życie". Przekonywać? Kogo? Odpowiedź prosta: kolegów. Tych, którzy wierzą jedynie w rutynę. I tych, którzy się lękają cienia odpowiedzialności. Lub są za leniwi, aby wybrać drogę krótszą, skoro ta dłuższa jest już utarta. I tych, którzy osłaniają się samą formalistyką, aby nie tknąć samej treści.

Gdzież to jest powiedziane, że w pracy oświatowej mamy się ograniczać do wstawiania radia do świetlicy,do paru /suchych!/ pogadanek, do uczestnictwa w odprawach i do pisania sprawozdań? A gdyby nawet było to powiedziane - trzeba wywalczyć sobie prawo zgłaszania się z udziałem myślowym do Sprawy, którą jest nasza WSPOLNA SPRAWA.



Sz.B

„Radiofonizacja"

POMOC W PRACY ŚWIETLICY.

Pisząc sprawozdanie z pracy kulturalno-oświatowej w "Poradniku świetlicowym" Nr.20 wspomniałem o radiofonizacji terenu, który obejmowało wspomniane sprawozdanie. Właściwie sprawozdanie to należało od niej zacząć.

Teren, jaki świetlica miała objąć swą pracą, szpital wojskowy, był wielkim budynkiem, poszatkowanym na sale, salki, pokoje, korytarze. Świetlica była mała. Nie wszyscy mogli się w niej pomieścić i nie wszyscy mogli do świetlicy zejść.

Na cały szpital było zaledwie kilka aparatów. Jest to bardzo mało, jak na zapotrzebowanie. Do sal, w których były one zainstalowane schodzili się gromadą sąsiedzi ażeby posłuchać muzyki, a przede wszystkim "dzienników". Nie zawsze takie gromadne wizyty były wskazane dla tych, co mieszkali na sali.

W świetlicy, co wieczór prawie, odbywały się jakieś imprezy, pogadanki, koncerty, odczyty. Odrazu nasunął się problem jak pomieścić wszystkich i jak powtórzyć imprezy tym, którzy nie mogą przyjść do świetlicy. Przecież nie można prelegenta czy wykonawców jakiejś imprezy "obsyłać" po wszystkich pokojach.

Mogła temu zaradzić tylko radiofonizacja całego szpitala. Głośniki rozmieszczone na salach winny powtarzać słowo nadawane ze świetlicy. Swietlica jako centrala winna kierować całym programem dnia - mając do pomocy radioaparat-pilota, który będzie nam łapał dogodną dla nas falę ze swoim programem i świetlicę-studio, wypełniającą wszystkie braki w programie.

Swietlica- studio winna mieć cały dzień wypełniony programem dobrze ułożonym, z wyjątkiem oczywiście godzin służbowych / w szpitalu - godziny wyznaczone na wizyty lekarzy./

I...jakoś się to wszystko zrobiło. Nie chcę tu opisywać technicznej strony wykonania. Zrozumiałe, że muszą to zrobić ludzie, którzy znają się na tem. Chcę natomiast mówić o korzyściach jakie świetlicy przyniosła radiofonizacja.

Dzięki niej mogliśmy odciążyć samą świetlicę pod względem frekwencji i dotrzeć prawie wszędzie do naszego słuchacza- odbiorcy.

Z normalnego programu radiowego B.B.C. mogliśmy dowolnie wybrać to, co nam było potrzebne. Dzięki mikrofonom, z naszego studia-świetlicy, mogliśmy wchodzić na linję z naszym własnym, świetlicowym programem.

Dla orientacji podaję taki ramowy program dnia naszej wewnętrznej stacji:

Godz.	Program Studio-świetlica	Londyn BBC i in.	Uwagi.
7.40	Płyta Ave Maria Podanie czasu, daty,		
7.45		Dziennik w jęz.pol	Godz.dzienników zmienne np.w niedzielę dzien.angiels. - godz.9.
8.--		" " " ang.	
8.15		B.B.C.muzyka lekka	
9.--	Nauka jęz.angiels. Płyta „Linguaphone"		
9.50	Komunikaty wewn. /D-ca,ofic.poczt,adm./		
10.--	P r z e r w a		W niedz. i święta 10-11 transmisja naboż. z kapl.
12.--	Muzyka z płyt	ew.z B.B.C.muzyka	
1.		dziennik w jęz.angielskim.	
1.15	polskie streszczenie dziennika angiels.		
1.20	P r z e r w a		
3.--	Pogadanki:"chwilka rzeczy ciekawych"		
3.20	Muzyka z płyt	ew.program BBC-muzyka.	
4.--		Dziennik w jęz.pol.	
4.15	Koncert życzeń-muzyka z płyt.		
5.15	Nauka jęz.angielsk.		
6.--		Dziennik w jęz.ang.	
6.15	d.c.koncertu życzeń muzyka z płyt.		
7.--	Audycje nadawane ze świetlicy /koncerty, imprezy, odczyty/.		
8.30		Program BBC ew.inne stacje	
9.--		Dziennik w jęz.ang.	
9.15		Program BBC	
9.30		Dziennik w jęz.pols	
9.45	Płyty -zakończenie dnia."Pieśń obozowa" "Ave Maria".		

Oczywiście zanim doszliśmy do naszej radiofonizacji,do naszego programu ramowego, mieliśmy sporo trudności. Trzeba było wielu, wielu przekonywać, że praca ta jest celowa, potrzebna i pożyteczna. Poprostu, nie do wiary jak wielu jest ludzi, których przeraża jakiekolwiek przedsięwzięcie. Byli nawet i tacy, co gorąco protestowali. To z kategorii tych "najmędrszych".Jednak nad tego rodzaju "mędrcami" trzeba przejść do porządku. Przedewszystkim należało przekonać odbiorcę,że zamieniając mu aparat na głośnik, czynimy to z korzyścią dla niego wprawdzie nie będzie mógł sobie sam łapać rozmaitych stacji, ale wzamian za to damy mu słowo polskie, którego mu brak.Oczywiście i tu byli niezadowoleni, nie zgadzali się z naszym programem ramowym, żądając np. wprowadzenia dzienników /bo o to była walka najgorętsza/ w innych językach, im znanych. Ale to były jednostki.Zresztą przysłowie mówi..że jeszcze się taki nie narodził któryby wszystkim dogodził. Ważne było to, że "nasza radiostacja" spełniała dobrze swoje zadanie, była pożyteczna i dzielnie pomagała nam w naszej pracy.

Pisząc sprawozdanie z okresu tej pracy, myślałem, że dla pracowników świetlicowych będzie ono mogło być materiałem, może źródłem, kilku pomysłów, projektów. Pisząc obecnie o radiofonizacji, sądzę, że można ją z pożytkiem zastosować w każdym z naszych oddziałów. / Nie wchodzi tu w rachubę nasza marynarka i lotnictwo - te oddziały są zradiofonizowane. Ale i tam wewnętrzne stacje są bardzo mało, albo wcale nie wykorzystywane do pracy oświatowej./ Twierdzę więc, że każdą z naszych świetlic można zradiofonizować - zbudować własną stację.

Naprawdę. Przecież w każdej jednostce jest dużo "drucików", którzy napewno chętnie wykonają część pracy instalacyjnej. Materiał znajdzie się pod ręką. A dobry "spec" radiowy z 2-3 radioaparatów potrafi zmontować wcale niezłą stację. Głośniki nie kosztują wiele. A jak ogromne zastosowanie może mieć taka stacja nie potrzeba chyba pisać. Nie tylko dla oświatowca, ale przede wszystkim dla dowódcy. Można mieć odrazu bezpośredni kontakt ze wszystkimi miejscami zamieszkania odbiorców.

Czas wolny od zajęć, przerwy, można wykorzystać i właściwie rozłożyć. A język angielski! prawdę mówiąc, mimo naszego dwuletniego pobytu jest jeszcze wielu takich, którym "przyda się" nauka. Poza tym tyle ciekawych i pożytecznych wiadomości można powiedzieć do mikrofonu, a posłuszne nam głośniki rozniosą nasze słowa do każdego baraku, do każdego pomieszczenia.

Jeżeli program naszego dnia, program godzin wolnych od zajęć, będzie celowo i dobrze ułożony - można będzie rozpocząć skuteczną walkę z tą ogłupiającą zabawą, jaką jest rozpanoszone wśród nas "kartograjstwo" wszelkiego rodzaju.

Z radiofonizacją w szpitalu tak nam się udało. mieliśmy z niej tyle uciechy, takie ciekawe rezultaty w naszej pracy, że każdego pracownika świetlicowego gorąco namawiam do zrobienia chociażby małej próby na swoim terenie.

Ale przed rozpoczęciem dwie rady:
pierwsza - to dobrze przemyślany program. Z chwilą uruchomienia naszej stacji, nawet w małym zasięgu, musimy zacząć odrazu jak się to mówi "z kopyta". Pierwsze nasze uderzenie musi być takie, ażebyśmy odrazu zgnębili naszych przeciwników, a zyskali współpracowników i zwolenników naszej pracy. Żeby odrazu z nami stanęli do dalszej roboty w swoich wolnych godzinach. Pamiętajmy, że mamy pracować w godzinach odpoczynku naszego odbiorcy. To on sam - odbiorca - powinien nam z zaufaniem te godziny ofiarować, wierząc, że wypełnimy mu je ciekawie i pożytecznie.
druga - to rada natury raczej techniczno-ogólnej. Zaczynając realizować nasz projekt musimy rozpocząć "domowymi" środkami i pracą "na ochotnika". Grono ludzi, których zainteresowaliśmy musi być wykonawcami. Nie składajmy zapotrzebowań, nie piszmy papierków w tej sprawie, bo...nici z tego będą. Bo wprawdzie taki papierek zacznie "urzędować", "chodzić", ale nie poprowadzi nam ani jednego metra kabla.

Robotę oświatową odkłada się zwykle na drugi plan. Rezultaty tylko mocno się podkreśla. Zacznijmy więc sami polegając tylko na sobie i na najbliższych przyjaciołach - a w bardzo krótkim czasie będziemy mogli uzyskać dla naszej świetlicy nowego pracownika - wewnętrzną stację radiową.

Komunikaty

AMERYKAŃSKIE AUDYCJE RADIOWE dla Polskich Sił Zbrojnych.

W dniu 9 lipca b.r. stacje WRUL /16,9 i 19,8 - godz. 16.10/ rozpoczęły nadawanie specjalnych audycji dla Polskich Sił Zbrojnych.
W inauguracyjnej audycji po przemówieniach króla Piotra Jugosłowiańskiego i p.Buscha, przewodniczącego Amerykańskich organizacji opieki nad żołnierzem, zabrał głos znany przyjaciel Polski i fundator wielu świetlic p. Paul Super, Dyrektor Generalny Polskiej YMCA.
P.Super mówił:
"Witam was jako przedstawiciel amerykańskich przyjaciół Polski. Kraje nasze łączą wspólne ideały, łączy nas 5 miljonów obywateli amerykańskich pochodzenia polskiego, oraz wspólna wojna. Gdy osiągniemy zwycięstwo bądźcie pewni, że dopomożemy wam w odbudowie waszego kraju. Mam głęboką nadzieję, że będę mógł w tym osobiście wziąć udział, czemu niejednokrotnie dawałem wyraz w rozmowach z Prezydentem Raczkiewiczem we Francji."

Następnie p.Super wygłosił kilka słów po polsku:
"Kiedy pracowałem w Rumunii, na Węgrzech i we Francji nieraz słyszałem z ust żołnierzy polskich słowa "jutro będzie lepiej", "wrócimy do Polski", "Polska na nowo powstanie". Te trzy hasła powinny być całą treścią naszej obecnej ideologii".

Przemówienie p.Davisa, Dyrektora Związku Światowego Y.M.C.A. w Genewie:
"Wielokrotnie odwiedzałem Polaków internowanych w obozach w Szwajcarii i Francji Południowej. Zawsze podziwiałem ich ducha i głęboką pewność, że wrócą do kraju. Znaną mi jest praca tych ludzi na polu kultury. Każdy z nich jeśli tylko może stara się kształcić, by dzięki przebywaniu w obcych krajach zdobyć jaknajwięcej wiedzy. Przykład tych ludzi może istotnie być dla każdego natchnieniem. Pamiętajcie, że członkowie naszej organizacji zawsze będą z wami."

TREŚĆ:

Published by the Polish Y.M.C.A.
in Great Britain
and Printed by
The Munro Press, Ltd., Perth